Opłacone ryczałtowo.
Nr 52. - Kraków, dnia 26 grudnia 1920 r. Rok VIII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 15 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).
Kosztuje: W Polsce: rocznie 140 mk, półrocznie 75 mk, kwartalnie 36 mk; za granicą 180 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.	Wychodzi co niedzielę.	Cena numeru: 3 mk

W dzień Bożego Narodzenia.

Minęła śliczna wiosenka, która ożywiła uśpioną naturę, minęło skwarne lato, które wypieściło i wykołysało złotą pszeniczkę i srebrzyste kłoski żyta, minęła i zamożna jesień, a wreszcie nadeszła ta starucha — mroźna zima. Cała natura złożyła się do zasłużonego spoczynku, wszelkie życie zda się, jak umarłe.

Owe swawolne śpiewaki, co swym cudnym śpiewem słodziły ciężką pracę rolnika, wywiały gdzieś w kraje cieplejsze. Póki u nas było im dobrze, to byli z nami, a gdy nas zima wzięła za gardła, niemasz ich...

Nietylko ptactwo takie, bo tacy są i nasi kumowie, i niby nasi przyjaciele!...

Wrony, gawrony, wróble i kilka jeszcze ptasiego rodu nie opuściło nas w złej doli i cierpi z nami. Ha! dobre i to.

Ale czyż nic nas już wśród tej ostrej pory nie pocieszy? Cichojcie... nadeszło święto Bożego Narodzenia, nadeszła wilja, nadszedł dzień wielki, który i najbiedniejszego chudaka musi pocieszyć i cieszy. Dla ludu rolniczo-roboczego jest w tem święcie pociecha, kiedy słyszy, że to ubogim przyszło

„...witać Go przed bogaczami“,

że pracujący wołek i osiołek — towarzysze ich pracy — asystowali w betlejemskiej stajence nowo-narodzonemu Dzieciątku, a więc w oczach Pana Boga nie są tak upośledzeni.

A cóż powiedzieć o tych prześlicznych naszych kolendach, które się od wieków rozlegają po naszych kościółkach i wioskach? Bolesną rzeczą było, gdy w czasie wojny w r. 1914 w okopach austrjackich rozlegał się śpiew:

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi“,

a z okopów rosyjskich biedni nasi bracia w szynelach odpowiadali z płaczem swym niby wrogom tą samą pieśnią.

W tych pieśniach, pełnych prostoty i rubaszności, ale zarazem i poezji, w tych kolendach, mówię, pochodzących z Bóg wie jak dawnych wieków, zachowała się cała dusza prostacza naszych pra-praojców, zachował się nasz język staropolski i myśl, która się wysilała na godne uczczenie Boga-człowieka i jak największą ofiarność dla Niego z owoców swej ciężkiej pracy.

W kolendach pastuszkowie mówią naszą gwarą, która nam do gustu przypada, bo to dotąd i my tak mówimy. Te specjały, które pasterze niosą do Betlejem, toć to są nasze specjały, na wspomnienie których idzie nam w tych, zwłaszcza, ciężkich czasach ślinka do ust Jest tam bowiem mowa o jabłuszkach i gruszeczkach o szynkach, kiełbasach i szperkach, o miodzie i bryndzy, a bogatsi silą się na tłustego barana lub koźlątko Wprawdzie stary Bartosz im perswaduje, że nowo-narodzony Pan nie jest taki, jak pany we dworze, do których bez daru chłop nie miał dostępu, ale konserwatywni pastuszkowie nie chcieli starego zwyczaju kasować i silili się na dary.

Kto był już tak biedny, jak — na przykład — ów „Matus-dziadowina“, to się choć o gomułeczkę postarał, inni wybrali się z fujarkami i piszczałkami, a nie zapomnieli i o starym Józefie, bo jeden z nich doradza, że trzeba wziąć winka młodego:

„...by się dziaduś napił“.

Było widać wtedy większe poszanowanie dla starszych, niż dziś!

Autorami tych kolend byli widać ludzie, co znali lud kmiecy, jego zwyczaje i gusta. Wszystko się obraca wedle stajni, siana, zwierząt i ludu prostego — dwór i inteligencja w kolendach nie istnieje. Nie słychać tam,

aby jaki Henryś, Izek, lub Ludwiś niósł Panu sznycle, kotlety, lub inne pańskie „mamrozki“, ale proste dary niesie Kuba, Wałek, Stach i, najmędrszy z nich, Bartos, który chodził za młodu z tablicą do farnej szkółki i analfabetą nie był.

W jednej z kolend widać, że między Polakami i Rusinami nie było takiej niezgody, jaką dziś się widzi, i razem szli do Betlejem, a

„...Iwan dał baranie flaki,
A Nikita z wołu przysmaki
Dobrze przyprawił“

i Panu ofiarował.

A cóż to tam za przepyszny humor w tych pieśniach, gdy się wiara pastusza wyszykowała w betlejemce do muzyki, a jak się grało, to jakże nic nie poskakać?

A że dziewcząt nie było, toć

„...Wziął Sobek Staszka,
Kuba Wałaszka,
A Wojtal, gdy nie miał pary,
Tańcował z nim Józef stary,
Wziąwszy w rękę laskę“,

boć staremu trudno już tańcować z młodą wiarą.

Ten widok rozweselił i Matuchnę Nowonarodzonego, która wołała:

„...dalej, dali,
Aż się wszyscy dziwowali
Tak wielkiej ochocie!“.

Czytając to, zdaje się, że się Pan Jezus urodził u nas, w Polsce, a pastuszkowie — to nasze wiejskie chłopczyska, a muzycy i tanecznicy — to nasze wiejskie wesele!

My sobie nie zdajemy nawet sprawy, śpiewając te cudne kolendy, że my, lud rolny, lud roboczy, mamy w nich pierwsze, naczelne miejsce, a dopiero

„...Potem i króle widziani,
Cisną się między prostotę“.

Te pieśni krzepiły całe wieki naszych praojców, którzy, gnarując cały Boży rok razem z płowemi wołami, w tem święcie Bożego Narodzenia pocieszali się tą myślą, że kiedyś, w drugiem bodaj życiu, los im poprawi ten Pan, który

„...narodził się w ubóstwie“.

Dawniej te święta były dużo weselsze, lud, lubo uboższy, był jakoś weselszy, organiści byli kuraśniejsi, umieli na organach pięknie grywać po każdej strofce kolendy, dziś się i w kościele pod tym względem tu i ówdzie zmieniło, a stare kolendy i melodje ustępują z placu. A szkoda ich. Mickiewicz powiedział w szkole paryskiej Francuzom, że takich kolend żaden naród nie ma na świecie, a pisarz dużej miary, Siemieński, powiedział, że tych pięknych zwrotów, obrazków i wierszy, mieszczących się w kolendach, nie powstydziłby się najlepszy poeta.

Dziękując Panu Bogu, że możemy obchodzić święta niniejsze w wolnej Polsce, nie zrażajmy się, że czasy są tak ciężkie, bo to wszystko przeminie, a kolendując małemu Jezuskowi, którego narodzenie było tak ubogie, jak i narodziny Polski, między innemi kolądkami śpiewajmy i tę:

„Hej! kolenda po kolendzie,
Choć nam kiepsko, lepiej będzie“

czego całej braci polskiej życzy *Kuba.*

Gdy zasiędziecie...

Gdy zasiędziecie do tej uczty bratniej,
Dla wielu, wielu z was, może ostatniej,
Będziecie łamać ten opłatek biały,
Błogością uczuć będą serca drgały,
Niech sprawi łaska Niebieskiej Dzieciny,
By miłość, zgoda wzajemna rodziny,
Która was złączy, łamiących opłatek,
Nie opuszczała nigdy Waszych chatek.

Gdy zasiędziecie do świętej wieczerzy,
Miłością Boga serce w Was uderzy
I z Waszych piersi uniosą się pienia,
Synu Bożemu chwała dziękczynienia
Śpiewajcie za tych, którym dla Jezusa,
Dla świętej wiary obumarła dusza,
Którym w tej chwili „wilijnej“ wieczerzy,
Miłością Boga serce nie uderzy.

Gdy obsiędziecie wigilijne stoły,
Jak niegdyś Chrystus z swymi apostoły,
Gdy im na pokarm dawał chleb żywota,
Niech się nie tuła ni jedna sierota,
Żaden ubogi: dajcie im opłatek,
Jako Swych braci przyjmcie do swych chatek,
Błogosławieństwem Pan Jezus w stajence
Wyciągnie do Was Swe rączki dziecięce.

A po skończonej „wilijnej“ wieczerzy
Złączmy się duchem do owych pasterzy,
Padnijmy na twarz w Betleem stajence,
I Jezusowi, Najświętszej Panience
Zanośmy prośby, żale, łzy, błaganie:
Ojczyźnie naszej pobłogosław Panie!

J. Serafin.

Baczność inwalidzi w Brzeskiem

Dnia 27 b. m., t. j. w poniedziałek, o godzinie 11 przed południem odbędzie się walne zgromadzenie powiatowego Koła związku inwalidów wojennych w Brzesku, w sali Rady powiatowej. Sprawy dotyczące konsumu, przydziałów i organizacji Spółki budowlanej.

Prosimy o przybycie wszystkich inwalidów z powiatu. *Zarząd.*

Przed przesileniem rządowem.

I znowu nad Polską zawisła ciężka chmura.

Stoimy przed nowem przesileniem rządowem, przesileniem, które w obecnych warunkach może stać się w całem tego słowa znaczeniu przesileniem państwowem.

Okoliczności, które skłoniły już wiceprezydenta ministrów, Daszyńskiego, do ustąpienia, są takiej natury, że istotnie

zagrażają wprost bytowi państwa.

Warunki gospodarcze, w jakich się państwo nasze znajduje, są bardzo ciężkie. To rzecz zrozumiała, bo to jest następstwem powstania państwa na gruzach trzech mocarstw rozbiorczych, następstwem wojny, którą od samego zarania naszej niepodległości musieliśmy nieomal na wszystkich frontach prowadzić aż do dni ostatnich, następstwem wreszcie bolszewickiego najazdu, który najurodzajniejszą połać Polski opustoszył zupełnie ze środków żywności. To są fakta, które każdy rozsądny obywatel musi mieć na uwadze przy ocenie naszego stanu gospodarczego. Przy niezmiernie wytężonej pracy wszystkich, przy bezwzględnem oddaniu się pracy dla państwa, którego ugruntowanie się i rozwój jest przecież najlepszą gwarancją rozwoju i dobrobytu wszystkich obywateli, można byłoby zapewne, przy wyrzeczeniu się wielu wygód, przy ściągnięciu nawet pasa, przetrzymać najcięższe miesiące, tembardziej, że poczynione są zamówienia za granicą co do dowozu środków żywności i innych artykułów koniecznej potrzeby. Na to trzeba jednak

zrozumienia przez wszystkich obywateli ciężkiej sytuacji państwa

i zgodnego wysiłku wszystkich stanów w kierunku przetrzymania najcięższego zimowego okresu.

Niestety, społeczeństwo nasze, zmęczone sześcioletnią wojną, popadło w stan niezwykłego zdenerwowania, popadło w stan, który lekarze nazywają histerją. Najdrobniejsza sprawa wywołuje u nas niesłychane zacietrzewienie, najmniejszy drobiazg, wzięty na pytel języków rozmaitych „polityków“ — a w Polsce niemal każdy obywatel uważa się za urodzonego „polityka“ — wyrasta do rozmiarów olbrzymich, wskutek czego masy raz po razu wstrząsane są rozmaitemi senzacjami, wywołującemi wśród nich rozgoryczenie, niezadowolenie, a temsamem powodującemi ferment, który rządowi uniemożliwia konsekwentne przeprowadzanie zamierzeń, podejmowanych w interesie państwa, a więc i ludności, całemu zaś społeczeństwu paraliżuje wolę, wsącza weń truciznę niemocy. Żyjemy wszyscy dzisiaj życiem poniekąd nienormalnem. Niema zapału do pracy, niema zapału do spełniania powinności obywatelskich wobec państwa, jest tylko jeden zapał... narzekania na wszystko, przesadzania w kierunku ujemnym wszystkiego,

szukania winy wszędzie, tylko nie w samych sobie.

Gdy cztery lata temu ktokolwiek z nas myślał z utęsknieniem o nadejściu dnia, w którym naród polski odzyska niepodległość, to przed oczyma jego duszy jawił się obraz narodu rozentuzjazmowanego, który zapomni o wszelkich drobiazgach, o walkach partyjnych, a zabierze się wszystkiemi swojemi siłami do budowy państwa, po tak wielkich cierpieniach odzyskanego. Gdy się dziś patrzymy na to, co się w Polsce dzieje, to zaprawdę nasuwa się myśl, że

naród zapomniał zgoła o tem, że ma własne państwo

i robi wszystko tak, jak robił za czasów niewoli, że postępuje wobec własnego rządu tak, jak postępował wobec rządów zaborczych, żre się dalej sam ze sobą tak, jak się żarł wtedy, kiedy zaborcy jednę warstwę podburzali przeciw drugiej, aby w myśl starej zasady: „dziel i rządź“, utrzymać naród polski w jarzmie niewoli.

Objaw ten można zrozumieć dopiero wtedy, gdy się wejrzy bliżej w stosunki. Okazuje się, że w atmosferę zdenerwowania, w nastrój ostatecznie zrozumiały, bo wytworzony sześcioletnią wojną i niezwykle ciężkiemi podczas niej przejściami, wpada niesłychanie

rozwydrzona agitacja rozmaitych warchołów,

rozmaitych szumowin społecznych, które albo zaślepione doktryną, albo powodowane chęcią wypłynięcia choćby na najbardziej zwichrzonej i brudnej fali na wierzch, jątrzą szerokie masy ludności, mające i tak zrozumiały z przyczyn, o których wspominaliśmy, powód do niezadowolenia. Społeczeństwo, skołatane przejściami, pragnęłoby niewątpliwie spokoju, opamiętania, pragnęłoby nawrotu do czasów normalnych, cóż, kiedy odruchowe nawet wysiłki w tym kierunku rozbijają się o nieprzebierającą w środkach agitację niepoczytalnych żywiołów, w rodzaju Stapińskiego, Putka, w rodzaju Thuguttowców w rodzaju innych „uszczęśliwiaczy ludu“, którzy przez licytowanie się z przeciwnikami pragną „wypłynąć“.

Nie da się też zaprzeczyć, że

agitacja bolszewicka

w państwie naszem nie ustała. Zapewne, że po klęsce pod Warszawą, po nieudaniu się eksperymentów sowieckich na okupowanych przez armję czerwoną ziemiach Polski, agitacja ta przycichła, jednakże właśnie trudne warunki gospodarcze, w jakich się państwo nasze znajduje, nie mogły powstrzymać tej fali agitacyjnej bolszewickiej, która szerokiemi strumieniami toczyła się po naszem państwie w lipcu i sierpniu. W wielu poczynaniach rozmaitych warchołów, którzy podkopywanie powagi rządu, jątrzenie ludności i powiększanie niezadowolenia wzięli sobie za cel dzisiejszej roboty, należy przypuszczać, z dużem uzasadnieniem, wpływ sowieckich pieniędzy, które również szły falą do Polski przed paru miesiącami, a niewątpliwie płyną teraz na nowo.

Wiadomość, że wybory do nowego Sejmu odbyć się mają niezadługo, nie pozostała bez wpływu na tych polityków, dla których dobro państwa nigdy nie było celem, bo cel ich streszczał się jedynie w uzyskaniu popularności przez wygrywanie najniższych instynktów najciemniejszych mas. A ponieważ w naturze człowieka, który przez blisko półtora wieku miał do czynienia z rządami zaborczymi, leży niechęć do rządu, więc udeżanie na rząd tak, jak to było w czasach niewoli,

zwalanie nań winy wszystkiego złego, mieszanie go z błotem, jest argumentem, który na nieuświadomione należycie masy zawsze wywiera wpływ.

I oto staliśmy się świadkami

wstępu do walki wyborczej

przy użyciu przez rozmaitych warchołów tych samych metod, jakich używali w czasach niewoli.

Weźmy do ręki pisma p. Stapińskiego, Thuguttowców i innych „obrońców" ludu. Przybrały one ton taki, jakiego nawet za czasów austrjackich, ani rosyjskich nie używały. Pisma te pełne są piany, pełne są jadowitej śliny, którą bryzga się naokół na wszystko i wszystkich, co nie jest pod znakiem p. Stapińskiego, albo Thugutta. Pisze się w nich, że w Polsce nie ma lud polski nic — tylko krzywdy, że Witos zawiódł, że mimo półrocznych rządów nie przeprowadził reformy rolnej, że rząd zdradził lud i t. d. Że ludowi dzieją się krzywdy rozliczne, to wiadomo. Ale to się nie da zaprzeczyć, że tych krzywd jest mniej, niż było za czasów niewoli i ktokolwiek sobie przypomni czasy austrjackiego czy rosyjskiego panowania, ten nam to przyzna. Reforma rolna nie została przeprowadzoną. Tak jest, nie została, bo kiedy Witos objął rządy, to wróg walił się potopem na Polskę i do października b. r. rząd miał jedno jedyne zadanie: ratowanie niepodległości. A czy od października do grudnia można było przeprowadzić reformę? Czy takie olbrzymie dzieło, jak reforma rolna, da się wogóle przeprowadzić w ciągu paru miesięcy? Przecież tego żaden rozsądny chłop nie powie. To jednak nie przeszkadza, iż Stapińszczycy i Thuguttowcy dudnią na wiecach, że „rząd winien iż reforma rolna nie weszła w życie". Przypomnimy krótko, że

przy uchwalaniu ustawy o wykonaniu reformy rolnej p. Stapiński wyszedł ze Sejmu i nie głosował

wcale; przypomnimy, że od Thuguttowców p. Poniatowski jest ministrem rolnictwa, który w znacznej mierze odpowiada za wprowadzenie reformy rolnej w życie.

I Stapińszczycy i Thuguttowcy zaczęli rozpętywać już pod znakiem wyborów niesłychaną wprost walkę przeciw rządowi. Jeżeli więc stronnictwo ma swojego przedstawiciela w rządzie, a bije w ten rząd jak w bęben, jeżeli politycy, którzy przecież powinni wiedzieć, w jakich warunkach państwo się znajduje, rozagitowują masy, podniecają niezadowolenie, a nawet je sami wywołują, to naprawdę trudno od rządu wymagać, aby ten rząd rządził dalej i przyjmował odpowiedzialność za

państwo, które polityczni zbrodniarze działalnością swoją podminowują i podcinają.

Z tych względów liczyć się należy poważnie z tem, że prezydent ministrów, Witos, ustąpi. Ani p. Witos, ani stronnictwo nasze nie myśli być kozłem ofiarnym na rzecz państwa, dlatego, że Stapińszczycy i Thuguttowcy chcą przy wyborach zwyciężyć. Państwo jest wspólną własnością wszystkich Polaków i nie może wymagać, by jedni ponosili dlań najcięższe ofiary, gdy drudzy wręcz dla unicestwienia tego państwa działają.

Ustąpienie prezesa Witosa z kierownictwa rządu, jeżeli ono nastąpi w dniach najbliższych, a tego należy się spodziewać, jeżeli dla kogo, to

dla ludu polskiego będzie niewątpliwie klęską.

Nie trzeba się bowiem łudzić. Jeżeli Witos będzie musiał ustąpić, to temsamem idea Polski, rządzonej przez lud, zostanie mocno zachwianą. Do tego prowadzi niepoczytalna, ze stanowiska państwowego i ludowego zbrodnicza robota Stapińskich, Putków i Thuguttowców.

Zapobiec złemu może tylko sam lud, jeżeli precz wyrzuci warchołów, którzy pod płaszczykiem walki o dobro ludu dążą do anarchji, a temsamem do zatracenia państwa i zatracenia wszystkiego tego, co lud w Polsce odrodzonej zdobył.

Polityczny bandyta.

Nikczemne oszczerstwa Stapińskiego na posła Rączkowskiego.

P. Stapiński, osobistość osławiona w całej Polsce z brudów, w jakich się latami całemi nurzał, podjął teraz walkę z naszem stronnictwem, walkę na śmierć i życie. Nietylko w „Przyjacielu Ludu", nietylko przez sympatyzujące z wszelką warcholską robotą pisma codzienne, ale nawet w Sejmie zaczął w niebywały sposób szkalować wybitniejszych posłów naszego stronnictwa, rozumując, że jak ich w opinji sponiewiera, to łatwiej mu będzie zyskać utraconą na wsi popularność i zemścić się na naszem stronnictwie za to, że jego, co ongiś brał pieniądze od rządu austrjackiego za chłopską skórę, ono postawiło poza nawias publicznego życia w Polsce. Specjalnie uwziął się p. Stapiński na redaktora „Piasta", posła Rączkowskiego, na którego rzucił cały szereg oszczerstw, oraz na posła dra Bardla, a zapowiedział już dalsze ataki na innych wybitniejszych posłów ludowych.

Przeciw posłowi Rączkowskiemu wystąpił p. Stapiński z całą furją. Posługuje się przytem metodami, któremi się posługiwał stale przy wyborach, to znaczy najpodlejszem kłamstwem, albo najpotworniejszem przekręcaniem faktów, byle tylko danego osobnika zniesławić, bo liczy na to, że w naturze polskiej leży już podejrzliwość i że gdy się rzuci najpotworniejsze oszczerstwo na najzacniejszego nawet człowieka, to zawsze znajdą się tacy, którzy jeśli nie uwierzą zupełnie, to powiedzą zawsze: „ehe, coś tam na tem być musi!" — choćby nie było nawet cienia prawdy.

Za pośrednictwem jednego z dzienników warszawskich puścił p. Stapiński wiadomość, że poseł Rączkowski wyrobił agentowi naftowemu, p. Dobrzynieckiemu, certyfikaty na wywóz 1000 wagonów ropy i że za to wziął 50 miljonow. Wiadomość tę podchwycił „Illustrowany Kurjer Codzienny" w Krakowie, czyhający zawsze na senzacje, i zrobił z tego niesłychany skandal.

Na całej tej wiadomości niema dosłownie ani słowa prawdy. **Poseł Rączkowski nigdy nikomu żadnych certyfikatów naftowych nie wyrabiał i nie wyrobił, bo nigdy podobnemi rzeczami się nie zajmował.** Naturalnie więc nie mógł wziąć za to 50 miljonów. bo zresztą, gdyby miał 50 miljonów, to z pewnością nie podejmowałby się dla zarobienia na życie redagowania dwóch pism: „Piasta" i „Gońca Krakowskiego" i nie trudniłby się posłowaniem, bo mógłby sobie spokojnie żyć w kraju czy za granicą.

Potworne to oszczerstwo przypomina dosłownie

znane swego czasu wypadki, dowodzące, jak p. Stapiński najmniejszych sobie nie robi skrupułów przy szkalowaniu ludzi.

W roku 1904 czy 1907 podczas wyborów do Sejmu kandydował przeciwko p. Stapińskiemu w Krośnieńskiem, p. Paweł Nawrocki. Ponieważ p. Nawrocki miał dużą wziętość w powiecie, p. Stapiński postanowił go uniemożliwić i zasypał powiat odezwami przeciw p. Nawrockiemu. W odezwach tych było ni mniej, ni więcej, tylko to, że p. „Nawrocki zabił chłopa". Naturalnie nie było w tem ani słowa prawdy, ale chłopi niektórzy uwierzyli oszczerstwu i p. Nawrocki oczywiście przepadł, a p. Stapiński wszedł do Sejmu, aby się połączyć z największymi wrogami chłopa, konserwatystami i za pieniądze sprzedawać chłopaką skórę.

Taksamo postąpił p. Stapiński teraz z posłem Rączkowskim. Nie mógł mu nic zarzucić, więc wyssał z palca ohydne kłamstwo i puścił w świat taksamo bez skrupułów, jak bez skrupułów zrobił p. Nawrockiego mordercą chłopa.

Poseł Rączkowski oddał tę sprawę, jako poruszoną w dziennikach, pod sąd organizacji zawodowej dziennikarskiej, do której należy, jako dziennikarz, mianowicie Syndykatowi dziennikarzy krakowskich. Sąd stanowią pp.: dr Antoni B e a u p r é, Roman W o y c z y ń s k i i A. Z a w a d z k i, wybitni dziennikarze krakowscy. Sąd ten zbada w odpowiednich źródłach postawione przez p. Stapińskiego zarzuty i ogłosi wyrok, który oczywiście czytelnikom naszym podamy.

Na tem jednak p. Stapiński nie poprzestał, ale w Sejmie wniósł interpelację, w której zarzucił posłowi Rączkowskiemu, że wywiózł cztery wagony skór surowych do Czech, że za to sprowadził maszyny do fabryki butów, którą miał założyć w Gorlicach, że przez wywóz tych skór naraził państwo na szkody, a wreszcie że maszyny te sprzedał i że na tem wszystkiem musiał oczywiście „grubo zarobić".

Jeżeli chodzi o łajdactwa, to w tej sprawie p. Stapiński przeszedł naprawdę samego siebie. Sprawa bowiem fabryki butów w Gorlicach, znana czytelnikom „Piasta" z łamów naszego pisma, miała się tak:

W grudniu ubiegłego roku otrzymał Małopolski Związek garbarzy w Krakowie wiadomość z Czechosłowacji, że jest tam do nabycia wielka fabryka zdolna wyrabiać dziennie 400 par butów. Takiej fabryki w całem państwie polskiem wówczas nie było. Fabrykę tę można było jednak nabyć tylko za cztery wagony skór surowych. Dyrektor Małopolskiego Związku garbarzy, mówiąc o tem z posłem Rączkowskim, swoim znajomym, rzucił myśl kupienia tej fabryki, bo w ten sposób powstałaby w Polsce większa fabryka butów, co obniżyłoby znacznie ceny obuwia, jako że zawsze wyrób maszynowy jest tańszy, niż ręczny. Posłowi Rączkowskiemu przyszła wtedy m y ś l z a ł o ż e n i a t a k i e j f a b r y k i b u t ó w z a c h ł o p s k i e p i e n i ą d z e. Wobec tego, że Małopolski Związek garbarzy oświadczył, iż gotów byłby do takiej chłopskiej spółki, powstałej dla założenia fabryki butów, przystąpić z większym udziałem, a więc z temi maszynami, poseł Rączkowski przyrzekł poprzeć starania Związku garbarzy o pozwolenie na wywóz czterech wagonów skór surowych w zamian za owe maszyny, których było sześć wagonów. Przystąpienie Małopolskiego Związku garbarzy do spółki uważał poseł Rączkowski za wskazane, bo to zapewniałoby fabryce potrzebną do ruchu ilość skór. W styczniu udał się poseł Rączkowski wraz z dyrektorem Małopolskiego Związku garbarzy do Gorlic, gdzie znaleziono plac i zniszczone a częściowo nieskończone budynki, należące do Krajowego Urzędu odbudowy w likwidacji, nadające się, oczywiście po odpowiednich dobudówkach i restauracji, doskonale na fabrykę butów. W styczniu odbyło się pierwsze zebranie komitetu organizacyjnego, w lutym zaś z a w i ą z a ł a s i ę w G o r l i c a c h c h ł o p s k a s p ó ł k a m a j ą c a n a c e l u z a ł o ż e n i e f a b r y k i b u t ó w. Za pierwsze pieniądze, jakie członkowie spółki złożyli, kupione zostały owe budynki i plac od Krajowego Urzędu odbudowy w likwidacji. Ministerstwo handlu wydało pozwolenie na wywóz czterech wagonów skór surowych w zamian za owe maszyny z Czech. Dnia 28 lutego skóry odeszły do Czech, a maszyny przyszły do Krakowa i tu zostały umieszczone w magazynach, bo w Gorlicach takich magazynów niema. Wtedy agitator Stapińskiego w Gorlicach, znany tam p. Laskowski, wieczny kandydat na posła, widząc, że chłopi zapalili się do tej fabryki, która, jak każda fabryka, byłaby dla nich doskonałym interesem, zaczął jeździć po wsiach i agitować, by chłopi nie dawali pieniędzy na tę fabrykę, bo to jest robota Piastowców. P. Stapiński w „Przyjacielu Ludu" zamieścił kilka długich artykułów przeciw tej fabryce, no i skutek był taki, że chłopi istotnie wstrzymali się z wpłacaniem udziałów. Potem przyszła wojna bolszewicka, pobory do wojska, wreszcie najazd bolszewicki, co wszystko całą akcję około budowy fabryki opóźniło. Mimo te jednak zwożono dalej materjały na budowę, ale do budowy w tym roku już przystąpić nie zdołano. Dnia 12 b. m. odbyło się w Gorlicach walne zgromadzenie spółki, na którym uchwalono podwyższyć udziały i rozwinąć agitację, by jak najwięcej chłopów do tej fabryki udziały złożyło, bo przez to powstanie w tem mieście nowa placówka przemysłu, bardzo potrzebna i duże przynosząca udziałowcom dochody. Robota jest więc w pełnym toku i jest nadzieja, że w c z e r w c u l u b l i p c u p r z y s z ł e g o r o k u f a b r y k a t a p ó j d z i e w r u c h.

Tak sprawa przedstawia się faktycznie. Na wywozie skór surowych ani państwo, ani ludność nic nie stracili. Jeśli chodzi o państwo, to ono nic nie straciło, bo Małopolski Związek garbarzy za skóry zapłacił. Ludność nic nie straciła, bo Małopolski Związek garbarzy właśnie z tej fabryki, którą kupił, sprowadził był w grudniu 100 000 par obuwia, z którego kilka tysięcy poszło do Gorlic, a reszta pomiędzy kooperatywy i instytucje w zachodniej Małopolsce. Maszyn nikt nie sprzedawał, bo one leżały i l e ż ą d a l e j w K r a k o w i e, jako że w Gorlicach niema ich gdzie umieścić. Pojadą one do Gorlic, gdy budynki będą gotowe.

Oto widzicie, szanowni czytelnicy, jakiemi oszczerstwami wojuje p. Stapiński, aby utrącić znienawidzonych swoich przeciwników.

Taksamo kłamstwem są inne zarzuty, postawione posłowi Rączkowskiemu, a właściwie Ludowemu Tow. wydawniczemu „Piast" w Krakowie. Szkoda poprostu papieru, by na te nikczemności odpowiadać.

Wszystkie zresztą sprawy, poruszone przez p. Stapińskiego w interpelacjach przeciwko pos. Rączkowskiemu, oddał pos. Rączkowski pod Sąd Marszałkowski w Sejmie. Wyrok ogłosi Marszałek w Sejmie.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wilki w owczej skórze.

Poseł Stapiński rozpoczął już agitację przedwyborczą i stosuje wypróbowaną przez siebie w czasach austrjackich **metodę szkalowania** tych wszystkich **osób**, które albo dokładnie znają jego brudną dawniejszą robotę polityczną, albo też w poprzek stają jego przyszłym, równie brudnym zamierzeniom.

Jego hasłem jest: podkopać i zniszczyć u chłopa wiarę i zaufanie do tej nielicznej garści inteligentów, synów chłopskich, którzy z zapałem, ofiarnością i znajomością rzeczy budują podwaliny pod podnoszący się dopiero gmach Polski ludowej. Stapiński rozumuje chytrze, że gdy tych ludzi zrazi do pracy dla dobra ludu, będzie miał znowu wolne pole do uprawiania **frymarki** skórą chłopów, pod pozorem **ich** dobra.

Znakomitym przykładem, jak Stapiński działa **świadomie na szkodę chłopa**, jest sprawa parcelacji dóbr Izdebnickich. Dobra te były do niedawna prywatną własnością jednego z Habsburgów, darowaną mu przez szlachciankę polską, która wyszła za francuskiego magnata, księcia Monticart. Dobrami państwowemi nigdy nie były. Składają się one z kilku większych i z kilku mniejszych folwarków, które mogłyby być już tego roku rozparcelowane, a przez to byłby dla wszystkich naoczny dowód, że w Małopolsce parcelację przecież się prowadzi. **Stapińskiemu chodzi o to, aby za każdą cenę nie dopuścić do parcelacji, bo straciłby temat do pisania i do hałasowania na wiecach, że rząd, w którym zasiadają ludowcy, nie przeprowadza parcelacji.** Nie ogląda się zatem Stapiński na interes okolicznego włościaństwa, któreby już ziemię w rękach miało, nie zważa na to, że tymczasem na dobrach tych tuczą się okoliczni obszarnicy, dzierżawiący poszczególne folwarki po 25 koron z morga i zdzierający z chłopa za zbiory trawy po pięć tysięcy i więcej marek z tego samego morga, lecz przy pomocy swego pachołka, Putka, stawia w Sejmie wniosek, wedle naszych ustaw niewykonalny, parcelację na lata odraczający, ale za to obrzucający błotem posła dra Bardla, który na podstawie ustawy dążył do natychmiastowego rozparcelowania klucza izdebnickiego.

Pan Putek, który jest prawnikiem i posłem i z tego tytułu powinien znać ustawy, twierdzi, z zupełną nieznajomością ustaw, że traktat pokojowy w St. Germain przyznał dobra Izdebnik Polsce bezpłatnie. Jestto wierutny fałsz, bo dotyczący artykuł tego traktatu daje Polsce jedynie prawo nabycia, a więc kupna majątków, które należały do rodziny Habsburskiej. Przytaczamy dosłownie artykuł, mówiący o tej sprawie, aby przygwoździć świadome kłamstwo i nieuctwo pp. Stapińskiego i Putka.

„Państwa, którym pewne terytorjum dawnej monarchji austro-węgierskiej zostało oddane, lub które powstały z rozbioru tej monarchji **nabędą** wszystkie dobra i własności, należące do dawnego, lub obecnego rządu austrjackiego i położone na terytorjum każdego z nich.

W myśl niniejszego artykułu za dobra i własność rządu austrjackiego będą uważane dobra, należące do dawnego cesarstwa Austrji, oraz udział tego cesarstwa w dobrach, które należały wspólnie do monarchji austro-węgierskiej, oraz wszelka własność korony i prywatne dobra dawnej rodziny panującej austro-węgierskiej.

Wartość dóbr i własności, nabytych przez różne państwa, z wyjątkiem Austrji, zostanie ustaloną przez komisję udszkodowań i wniesioną na debet państwa nabywającego, oraz na kredyt Austrji na rachunek sum, należących się z tytułu odszkodowań".

Z artykułu tego wynika, że **dobra Izdebnickie**, które były prywatną własnością jednego z Habsburgów, a nie majątkiem rodziny Habsburskiej, pod ten artykuł nie podpadają i **muszą być tak, jak każdy inny majątek prywatny, podporządkowane ustawie o wykonaniu reformy rolnej.**

Gdyby dobra Izdebnik były majątkiem rodzinnym Habsburgów, to i tak, w myśl przytoczonego wyżej artykułu traktatu w St. Germain, **państwo musiałoby je kupić**, a ponieważ oszacowanie wedle tego traktatu przeprowadzają nie nasze władze, lecz komisje odszkodowań, w której nie zasiada **ani jeden** przedstawiciel Polski, przeto takie zakupno musi wypaść ze szkodą tak skarbu państwa polskiego, jak i przyszłych nabywców ziemi, okolicznych włościan.

Tosamo nieuctwo i zła wola Stapińskiego i Putka wyłazi z ich twierdzenia, że lasy mają przypaść Polsce bezpłatnie. Artykuł 208 w St. Germain wyraźnie mówi tak: „Będą oddane bez zapłaty lasy, które należały do dawnego Królestwa polskiego". **Ponieważ nawet Putek** nie twierdzi, że 14 kawałków lasu, rozrzuconego po 14 dawniej szlacheckich folwarkach, należały kiedykolwiek do Królestwa polskiego, przeto i te lasy, rozrzucone kępkami na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, trzeba kupić. Najmniej rozwinięty umysł wie, że lasy opłacają się wówczas, gdy leżą zwartą masą na wielkich obszarach, przez co dadzą się łatwo nadzorować i administrować. Gdy jednak, jak to podaje Putek, w Izdebniku jest zaledwie 2.800 morgów lasu, a jak mówi mapa, las ten rozpada się na 14 osobnych małych rewirów, milami od siebie oddzielonych, to oczywiście państwo nietylko z lasu takiego korzyści mieć nie może, ale na utrzymanie licznego personalu leśnego grubo musi dopłacać.

Tak więc **Putek i Stapiński, aby przeszkodzić rozparcelowaniu 14 folwarków izdebnickich natychmiast między okolicznych włościan, za cenę niezmiernie niską**, skoro tanio od Habsburga zostały nabyte, żądają, aby rząd polski złamał traktat w St. Germain, naraził Polskę na to, że taksamo, jak rząd polski i koalicja złamać może traktat i każe sobie za setki tysięcy morgów najwspanialszego lasu, który rzeczywiście był własnością państwa polskiego — zapłacić wartość w gotówce, wynoszącą naprawdę miljardy. I oni chcą, aby koniecznie stosowaną przewlekłą ustawę o przymusowym wykupnie, zamiast przeprowadzić **zaraz** parcelację w drodze dobrowolnej, przez co, wedle zamiaru Putków dzierżawcy, paskarze pozostaną jeszcze na dzierżawach po parę lat, a chłopi będą nadal przez nich zdzierani.

Do tego dążą Stapińscy i Putki świadomie, **ze szkodą chłopa**, dlatego tylko, aby w Małopolsce zachodniej do parcelacji nie dopuścić i nie stracić na kłamstwie opartego hasła wyborczego.

Zarzuty, czynione posłowi drowi Bardlowi, jako

przewodniczącemu komisji rolnej odeprze najlepiej uchwała tejże komisji, którą dosłownie przytaczamy:

„1. Nie przesądzając wyniku procesu o unieważnienie kontraktu kupna sprzedaży dóbr Izdebnik-Lanckorona, który winien być do ostatniej instancji przeprowadzony, Ziemski Bank kredytowy, jako instytucja do podziału przez władze państwowe upoważniona, otrzymuje upoważnienie do przeprowadzenia parcelacji dóbr Izdebnik-Lanckorona ściśle pod nadzorem Głównego urzędu ziemskiego z tem, że w razie wygrania procesu przez państwo, parcelacja będzie przeprowadzona na rachunek państwa. W razie zaś wygrania procesu przez Ziemski Bank kredytowy parcelację przeprowadzi tenże Bank pod nadzorem Głównego urzędu ziemskiego i ściśle według przepisów ustawowych na swój własny rachunek.

2. Wzywa się p. ministra sprawiedliwości, aby wpłynął na Sądy, iżby sprawę dotyczącą dóbr arcyksiążęcych Izdebnik-Lanckorony jak najszybciej ukończyły“.

Wynika z niej, że dr Bardel nie był protektorem żadnego banku, skoro wnosił, aby proces o unieważnienie kontraktu do ostatniej instancji w Sądzie przeprowadzono, a tylko dążył do natychmiastowej parcelacji Izdebnika pod ścisłą kontrolą rządu. Dr Bardel był właśnie tym, który jako minister rolnictwa polecił wnieść rekurs przeciw intabulacji Izdebnika na rzecz banku, skoro jednak rekurs był już w dwóch sądach przegrany, było jego obowiązkiem dążyć do tego, aby inną drogą, broniącą jednak interesu państwa i okolicznej ludności, parcelacja była przeprowadzona. Dla chłopa jest rzeczą obojętną, z czyich rąk ziemię dostanie, byle ją dostał zaraz i tanio i tego pragnął dr Bardel. Stapiński i Putek mają mu to za złe, bo według ich własnie zdania, chłop zadowolony, nie pójdzie na lep ich kłamstw i oszczerstw.

Nieuctwem, jak zwykle u Putka, jest jego twierdzenie, że jakieś Fukse i Hamerlingi dobijają targu o poszczególne majątki, wiadomo bowiem każdemu, cokolwiek uświadomionemu obywatelowi państwa polskiego, że istnieje rozporządzenie Rady ministrów z 1 września 1919, które nie pozwala żadnego majątku ani nabyć, ani pozbyć bez zezwolenia władz państwowych, oraz, że wedle rozporządzenia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z 22 października 1919 w instytucjach, upoważnionych do parcelacji, jest wykluczona spekulacja parcelacyjna i że poprzestać się musi na pokryciu rzeczywistych wydatków i na umiarkowanem oprocentowaniu kapitału.

P. Putek i Stapiński nie pisaliby we wniosku poselskim kłamstw i oszczerstw. gdyby im szło o dobro ludu, którego mienią się być przedstawicielami. Od posła wymaga się co najmniej rozumu i znajomości przedmiotu, o którym chce głos zabierać. Putkowi i Stapińskiemu jednak wystarcza umiejętność szkalowania.

Biada jednak ludowi polskiemu, jeżeli w zaraniu swego nowego życia pójdzie za głosem oszczerców!

Posiedzenie Okręgowej komisji ziemskiej w Krakowie.

Dnia 17 i 18 grudnia 1920 r. odbyło się w Krakowie posiedzenie Okręgowej komisji ziemskiej. Na posiedzeniu tem komisja, jako druga instancja, załatwiła szereg rekursów od uchwał Powiatowej komisji obrotu ziemią. Nadto pierwsza instancja rozpatrywała sprawy zatwierdzenia kontraktów prywatnej parcelacji. Komisja ta prawie we wszystkich wypadkach jednogłośnie sprawy załatwiła. Wreszcie Okręgowa komisja ziemska wyraziła opinję, zatwierdzającą uchwały Powiatowych komisyj ziemskich odnośnie do majątków, które mają być przymusowo wykupione i rozparcelowane. Uchwalono szereg majątków wykupić. Resztę zgłoszonych majątków po nadejściu wyjaśnień ze strony komisarzy ziemskich, ze strony starostwa, sądu, ewidencji katastru podatku gruntowego omówi komisja na następnem posiedzeniu. Podkreślić należy bardzo poważny i spokojny ton obrad, oraz to, że uchwały zapadały prawie jednomyślnie wszystkich obecnych. Przed posiedzeniem Okręgowej komisji ziemskiej przedstawił przewodniczący tejże, dr Łącki, wszystkie ustawy w sprawie przeprowadzenia reformy rolnej. W dyskusji wyjaśniono szereg pytań, które podnosili: wiceprezydent sądu okręgowego, dr Czerny, inspektor pomocy rolnej, dr Zagaja, p. Konopka, dr Włodek.

Z reprezentantów ludności włościańskiej najwięcej znajomości prawniczej, jak i rolniczej wykazał członek komisji, p. Konarski z Wieprza, który w dyskusji odpowiadał na zarzuty, podnoszone w powyższych sprawach. — Komisja bardzo dokładnie i sumiennie badała wszystkie sprawy i rozstrzygała na podstawie rzeczowych dowodów. Członkowie komisji, przed rozpoczęciem obrad, zgodnie z poleceniem Głównego urzędu ziemskiego złożyli przysięgę w ręce prezesa Okręgowego urzędu ziemskiego, dra Łąckiego. Dalsze posiedzenie komisji w sprawie przeprowadzenia reformy rolnej odbędzie się po świętach.

Parcelacja rządowa w okręgu krakowskim

W uzupełnieniu poprzedniej notatki w „Piaście“ podajemy, że Okręgowy Urząd Ziemski w Krakowie już przystąpił do prac parcelacyjnych w powiecie żywieckim, bialskim, oświęcimskim, krakowskim. W szczególności ministerstwo rolnictwa oddało niektóre majątki, należące do dóbr arcyks. Karola Stefana. Delegat ministerstwa rolnictwa, p. Boguszewski. pismem z dnia 7 grudnia 1920 r. Nr 5181 po ustaleniu na miejscu oddał do parcelacji majątek Sporysz pod Żywcem, wyłączając na własność państwa zabudowania folwarku głównego wraz z ziemią około 60 ha, położone w dolinie rzeki Koszarawy; majątek Lipową, wyłączając od parcelacji zabudowania folwarczne około 180 ha, na ewentualne: fermę i szkołę rolniczą; południową część folwarku Jawiszowice, po drogę, prowadzącą od szosy do zabudowań gospodarczych i jej przedłużenie do Wisły z wyłączeniem zabudowań i sadu. W majątkach tych odbyło się już obejście granic i odebranie majątku przez Okręgowy Urząd Ziemski w Krakowie przy udziale komisarza ziemskiego w Żywcu, Białej, oraz miejscowej ludności. Inżynierowie wyjechali na miejsce, by poczynić zdjęcia

plany parcelacyjne, a komisarze dostali polecenia, by zwołali gminne Komisje Ziemskie w celu przedstawienia kandydatów na nabywców ziemi z parcelacji rządowej.

W powiecie krakowskim przystępuje Okręgowy Urząd Ziemski na mocy dobrowolnego zgłoszenia do rozparcelowania majątku Liszki, oraz części majątku Karniów. W najbliższych dniach zarówno komisarz ziemski, jak i geometrzy, będą na miejscu, by poczynić przygotowania do parcelacji.

Jak się dowiadujemy, minister rolnictwa, p. Poniatowski, zawiadomił prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie, że w najbliższych dniach oddaje do jego dyspozycji majątki w Cieszyńskiem, należące dawniej do arcyks. Fryderyka. Okręgowy Urząd Ziemski krakowski, po otrzymaniu pisemnego zawiadomienia, wydeleguje komisarza ziemskiego wraz z całym aparatem technicznym, by najpierw w Cieszyńskiem zorganizować komisje ziemskie, a następnie przystąpić do parcelacji rządowej.

Według wiadomości Okręgowy Urząd Ziemski w Krakowie rozpocznie parcelację w każdym powiecie to na razie przynajmniej dwóch majątków, a w miarę ukończenia robót parcelacyjnych i w miarę uzyskania geometrów, prowadzić się będzie parcelację rządową we wszystkich majątkach, które podlegają, według ustawy, przymusowej parcelacji. Każdy to rozumie dobrze, że w dzisiejszych czasach brak nietylko ludzi, ale i materjału technicznego, i że robota wskutek tego, mimo najlepszych chęci, nie może postępować tak szybko, jakby się tego pragnęło. Parcelację jednak rządową już się prowadzi, a reformę rolną rząd przeprowadzi, chociaż to niejednemu nie będzie się podobało. Dziwić się tylko należy, że niektóre pisma, rzekomo ludowe, zamiast ułatwiać tę ciężką pracę. same swojemi napaściami na Urzędy Ziemskie utrudniają i pomagają w ten sposób obszarnikom w ich rozmaitych zabiegach w celu niedopuszczenia do przeprowadzenia reformy rolnej. Niektóre pisma ludowe czynią to z głupoty i nieświadomości, nie wiedząc o tem, że każde wymyślanie w tym kierunku bardzo jest na rękę przeciwnikom reformy rolnej; inne zaś pisma ludowe czynią to świadomie i celowo, bo za to im płacą.

Czy parcelacja gruntów wygłodzi miasta?

(Z powiatu podgórskiego).

Reforma rolna ma dużo zajadłych wrogów. Słyszy się często z ich ust, że jak tylko ziemia dostanie się w całości w ręce chłopskie, upadnie dzisiejsza „bujna“ produkcja na obszarach dworskich, a miasta wyginą z głodu. Chłop — mówią — uprawi tyle tylko ziemi ile jemu będzie trzeba, doreszty choćby chciał więcej i lepiej uprawić, nie będzie mógł, bo nie będzie umiał. Skróś tego właśnie upadnie całe rolnictwo, a z niem inne gałęzie polskiej produkcji.

Czy tak jest w istocie, niech posłużą cyfry, wzięte z życia, dla przykładu z jednego tylko powiatu, mianowicie podgórskiego.

Bierzemy ten a nie inny, bo powiadają o nim. że jest mizerny, że nie może się wyżywić sam, inaczej, że jest nieproduktywny, co jeśli jest prawdą, może się tyczyć tylko gospodarstw chłopskich, jako że obszarnicze są przecież wzorowe i wydajne.

Starostwo nałożyło kontyngent tak na panów, jak i na chłopów rolników. Najpierwsi z odstawą pospieszyli... kto? No juz-ci panowie! — Tylko że odstawili nie zboże, jeno rekursy. Jak jest kilkudziesięciu panów dworskich w powiecie, tak każdy posłał rekurs, narzekając, że nie wydoli. — Chłop zaś tylko poniektóry próbował się bronić, ale nic mu to nie pomogło. Koniec końcem, coś tam pogadali między sobą panowie, pochodzili od biura do biura, drzwi im się dobrze wyoliwione wszędy zaraz otwierały i taki wypadł kontyngent.

Podajemy naturalnie dla przykładu kilka wypadków tylko.

	z gospodarswa	oddaje
Wincenty Opyrchał z Ochoczy (w co już wchodzi: łąka, pastwiska, krzaki, nieużytki, ogród, budynki i t. p.)	12 m.	— 11 ctm. 25 kg.
Marja Godzik z Jurczyc	7 „	— 3 „ 75 „
Jan Żmuda z Krzęcina	14 „	— 6 „ 75 „
Józef Kurlit z Brzyczyny . . .	11 „	— 6 „ — „
Jan Ożóg z Bukowia	7 „	— 3 „ 50 „
Stanisław Czopek z Mogilan . .	13 „	— 6 „ — „
Anna Sroka z Włosani	10 „	— 4 „ 15 „
Stanisław Bil z Lusiny	10 „	— 3 „ 37 „
Antoni Jaglarz z Prokocima . .	12 „	— 6 „ — „

Przeciętnie tedy 40—50 procent cetnarów metrycznych w stosunku do obszaru gospodarstwa w morgach.

Natomiast jaki kontyngent mają obszarnicy. Znów tylko kilka cyfr dla przykładu:

	z gospodarstwa	oddaje
p. Leśniak, wł. z Wróblowic .	150 m	tylko 20 ctm. — kg.
„ Weinmer, wł. z Olszowic .	130 „	„ 28 „ — „
„ Padlewski, wł. z Gaju . .	240 „	„ 30 „ — „
ks. pleban ze Skawiny . . .	180 „	„ 15 „ — „
„ „ z Mogilan . . .	84 „	„ 8 „ 70 „
p. Śliwiński z Rajska i Kosocic z obu folwarków razem .	360 „	„ 45 „ — „
„ Szarski z Woli Duchackiej	103 „	„ 28 „ — „
„ Maryjewski z Jugowic . .	102 „	„ 4 „ 80 „

Największem jednak szczęściem cieszą się u „grubych ryb“ starostwa dwaj żydki z Kobierzyna.

Jednego, Landesdorfera, z gospodarstwa 130-morgowego całkiem zwolniono od kontyngentu;

na drugiego, Bergiera, dzierżawiącego folwark 80-morgowy, nałożono tylko 2 ctm. 40 kg.

Te szczegóły są dosyć wymowne. O innych obszarnikach na razie nie wspominamy. Urząd Ziemski, który posiada prawdopodobnie wyczerpujące w tej mierze dane, będzie je umiał zużytkować. Cyfry te niechże sobie zapamięta przedewszystkiem inteligencja miejska i masy robotników fabrycznych, których wielcy ziemianie straszą głodem i nędzą nieuniknioną, gdy na podstawie reformy rolnej, ziemię obejmie chłop. Niech zapamiętają sobie dobrze, że jak jest to jest, to przecież chłop nie patrzy wymigać się od kontyngentu samym owsem i zamydlić oczy łubinem, lecz dostawia co mu każą i co ma. A jest to chłop, dziś jeszcze nie ukształcony na modłę nowoczesnego rolnika, tak, jak o sobie utrzymuje dziedzic. I niech jeszcze to wiedzą

że takie stosunkowe ilości zboża w uwzględnieniu całego obszaru gospodarstwa oddał dla miast i wojska chłop, mimo, że dla niego stawka kontyngentowa z morga była ośmkrotnie mniejsza niż dla dworu.

Dziś już przeto życie wskazuje, jaki typ gospodarstwa jest dla interesów społeczeństwa i rolnictwa najkorzystniejszy. *Marcin Gruda.*

O wznowienie spraw serwitutowych w Małopolsce.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 17 grudnia 1920 r. wniósł poseł dr Bardel i tow. imieniem Klubu posłów P. S. L. następujący wniosek nagły w sprawie **wznowienia spraw serwitutowych w Małopolsce:**

„Liczne petycje, wnoszone' przez mieszkańców Małopolski od pierwszych dni istnienia Sejmu ustawodawczego aż do chwili obecnej, a domagające się od Sejmu wznowienia spraw serwitutowych w Małopolsce, uzasadniają w zupełności niniejszy wniosek.

Projektowana ustawa opiera się na tej zasadzie, że każda sprawa, choćby najdawniej załatwiona, jeżeli przyniosła nieuzasadnioną krzywdę uprawnionemu, powinna być ponownie rozpatrzoną. Po stwierdzeniu tej **krzywdy, nastąpi uregulowanie serwitutów na podstawie nowej, przez Sejm uchwalonej ustawy.**

Wnosimy zatem: Wysoki Sejm raczy uchwalić załączony projekt ustawy, który brzmi:

Ustawa o wznowieniu spraw serwitutowych w Małopolce.

Artykuł 1. Sprawy serwitutowe, uregulowane w Małopolsce na podstawie patentu cesarskiego z dnia 5 lipca 1853 r. Dz. p. p. Nr 180, mogą być wznawiane w tych wszystkich wypadkach, których nastąpiło **pokrzywdzenie posiadacza praw serwitutowych** bez względu na to, czy sprawę załatwiono ugodą, czy orzeczeniem właściwej władzy.

Artykuł 2. Za pokrzywdzenie uważać należy:
a) gdy sprawę serwitutową załatwiono przy użyciu nieprawdziwych ustaleń faktycznych,
b) przy użyciu podstępu,
c) przy oznaczeniu wznagrodzenia, przedstawiającego niższą wartość niż odebrane uprawnienie.

Artykuł 3. Zarzut pokrzywdzenia rozpatruje i o niem orzeka sąd okręgowy właściwy dla nieruchomości, której serwituty uregulowano. Od orzeczenia służy odwołanie do sądu wyższego, który orzeka ostatecznie.

Artykuł 4. Rozpatrywaniu podlegają sprawy serwitutowe tylko w tych wypadkach:
a) w których nieruchomość, serwitutem obciążona, istnieje w tym samym, lub zmniejszonym do połowy obszarze,
b) bez względu na obszar, jeżeli znajduje się w tych samych rękach, w których była w chwili uregulowania służebności, oraz gdy jest w rękach spadkobierców lub przeszła do nowonabywcy w drodze (darowizny) nieodpłatnej.

Artykuł 5. Sąd rozpatruje sprawę i rozstrzyga tylko na wniosek pokrzywdzonego.

Artykuł 6. Po prawomocnem orzeczeniu, że zaszło pokrzywdzenie, wchodzi w zastosowanie ustawa z dnia 7 maja 1920 r. Dz. p. p. Nr 42 o likwidacji serwitutów w b. Królestwie Polskiem, przyczem szczegóły poprzedniego uregulowania sprawy mogą być, za obustronną, na piśmie stwierdzoną zgodą, utrzymane i przy regulowaniu całości sprawy serwitutowej uwzględniane.

Artykuł 7. Wykonanie tej ustawy powierza się ministrowi sprawiedliwości i prezesowi Głównego urzędu ziemskiego w porozumieniu z innymi interesowanymi ministrami.

Artykuł 8. Ustawa wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia. *Dr Franciszek Bardel i tow.*

Przegląd polityczny.

Rokowania w Rydze dochodzą do końca. Sygnalizują stamtąd, że o ile nie zajdą jakie nieprzewidziane okoliczności, pokój będzie zawarty około 15-go stycznia.

W Grecji zaprowadzono znowu monarchję. Przywołano tam napowrót dawnego króla Konstantyna. Przyjaciel koalicji Wenizelos poniósł zupełną klęskę; Grecy nie pamiętają mu, że on doprowadził małe to dotychczas państewko do potęgi i znaczenia.

W Czechach wybuchły silne rozruchy komunistyczne. Były już barykady na ulicach, gmachy i niektóre fabryki opanowali komuniści; rząd jednak pożar ugasił we krwi.

Bolszewizm rośnie też podobno w Norwegji gdzie krąży gęsto bolszewickie złoto.

W Anglji trwa wojna wewnętrzna między władzą a buntującemi się Irlandczykami. Wojna ta straszna, bo walczy ze sobą ludność mieszkająca dotąd wspólnie obok siebie.

W Niemczech uwaga wszystkich kieruje się w stronę Śląska i Gdańska; Niemcy robią wszystko co mogą, by nam Śląsk zrabować, a wpływy nasze w Gdańsku osłabić. Plebiscyt zbliża się.

Wstyd!

Znakomita „Szkoła gospodyń wiejskich" w Albigowej w powiecie łańcuckim nie ma uczenic!

Może być zamkniętą, bo widocznie brak na wsi dziewcząt, któreby się wyuczyć chciały gospodarstwa kobiecego, szycia, gotowania i szeregu przenajrozmaitszych wiadomości, które są potrzebne każdej gospodyni. Kto winien? Czy rodzice sądzą, iż córki ich mogą nic nie umieć? Czy może dziewczęta wolą się bawić, niż poważnie przygotować do życia? Czy może młodzi kawalerowie wolą teraz dziewczynę głupią, która nic nie potrafi, niż mądrą? Czy może na wsi ustaliło się przekonanie, że im gospodyni głupsza, tem lepsza?

Tak źle chyba nie jest!

Jeżeli tak, to czyż mają się inni śmiać z nas i szydzić, że chcemy być ciemni i żyć w zacofaniu?

Winna tu też nasza opieszałość, oglądanie się na innych i czekanie, aż ktoś inny zacznie. Nie czekać więc, nie zwlekać, kosztów nie żałować, a córki swe na **dobre Polki i dzielne gospodynie kształcić powinniśmy.**

Póki czas!

Czy już do reszty zgłupiał?

Poseł Dąbal wniósł na jednem z posiedzeń Sejmu interpelację, za którą Trocki dać mu chyba powinien wielki order „krzywego nosa“. Mianowicie w czasie swego pobytu w areszcie w Rzeszowie przekonał się, że zarząd tamtejszych aresztów nie przestrzega w stosunku do więźniów ustawy o 8-godzinnym dniu pracy. Oburzyło go to, że złodziejom, bandytom, zbójom, podpalaczom i t. p., skazanym na kryminał, każą tam pracować dziennie więcej niż 8 godzin. Każdy porządny obywatel kazałby złodziejowi pracować nie 8, ale 18 godzin, żeby wiedział, iż każda rzecz, którą ukradł, jest owocem ciężkiej ludzkiej pracy, i że szanować ją powinien, że ci ludzie tej pracy bodaj tam, w kryminale nauczyć się powinni.

Co też na to powiedzą jego wyborcy?

Dotychczas uważaliśmy p. Dąbala za jedynostkę szkodliwą, teraz trzeba go traktować jak człowieka bez rozumu. Ośmiesza siebie i tych, którzy mu chwilowo zawierzyli.

Z pod zaboru czeskiego.

(Dokończenie).

A jak to obecnie wygląda? Oto mamy tu w Boguminie ajencję polskiego konsulatu w Pradze. Mieści się w małym hoteliku w czterech ciasnych i ciemnych pokoikach o zaniedbałej malbie — i kurytarzyku wąskim i brudnym, bez stołków lub ław dla czekających interesentów. Z umieszczenia pokpiwają sobie miejscowi Niemcy: „Einzugshaus zur goldenen Laus“. Codziennie bywa 300 do 400 interesentów. Hałas, rwetes, ścisk, generalne pyskowanie. Służbiści harują, każdy za czterech, bez wytchnienia i długo poza urzędowe godziny, nie mając czasu na konieczny posiłek. A nerwy ustawicznie napięte. Obecnie przydzielono im regimenty bab z zasiłkami wojennemi. Wiele z nich oszukuje skarb i naród polski. Nie łatwo sprawdzić każdy wypadek. Ale to wszystko furda wobec jednej rzeczy. Oto na wizach paszportowych widnieją takie sobie sakramentalne słowa: Wiza Nr . . . ważna do dnia . . . na **jednorazowy** przejazd. Za taką **jednorazówkę** płaci się 12 koron czeskich, coś około 50 marek polskich. Jeżeli rozważymy, że w samem tylko zagłębiu jest Polaków z Małopolski około 100 tysięcy, że wielu z nich ma do uregulowania sprawy rodzinne lub majątkowe, a nawet zarobkowe i handlowe, to taki **jednorazowy** przejazd stanowczo im nie wystarcza. Niejeden darmo się wystoi w sieni, traci dwa i trzy dni zarobku, zanim się dociśnie do klatki, mieszczącej aż czterech funkcjonarjuszy. Skutek jest ten, że liczni rodacy nasi tracą łączność z Polską i narodowo obojętnieją. Dodajmy do tego szykany pograniczne z polskiej strony, gdzie biednej kobiecie, a znanej dobrej Polce, zabiorą kwartę masła lub kaszy wraz z woreczkiem, mimo poświadczenia od wójta polskiego, że to ma od rodziny, i mimo poświadczenia od naszych stowarzyszeń, że obsyła polską szkołę. Wielu naszych ludzi przeklina rządy polskie „na funty i cetnary“. Wartoby oddać do pozłoty bolszewizującą, arcymądrą głowę warszawską, co nas, Polaków, uszczęśliwiła **jednorazowemi przejazdami** i godną opatentowania kontrolą pograniczną.

Obmacywanie kobiet, odbieranie listów do rodziny, nawet gazet polskich krakowskich, kupionych w czeskim kraju, dopiekło do żywego polskiej ludności robotniczej. Mnożą się wypadki, że kto się otarł o polską straż pograniczną, temu najzupełniej wystarczył jednorazowy przejazd, aby odebrać dziecko z polskiej szkoły lub „wypisać się“ z polskiego stowarzyszenia. Osławieni w czasie plebiscytu pałkarze czescy — to prawie jeden w drugiego nasze Kuby i Maćki, albo Jury i Janki. Na wypadek wojny z Czechami, a tem samem i z Niemcami, tacy będą naszymi katami, bo z prawdziwymi Czechami my się już tam jakoś po ludzku domówimy.

Szkolnictwo polskie

ma już swój żywot obliczony mimo pozornych drobnych ustępstw w czesko-polskiej konferencji warszawskiej. Jedynem zabezpieczeniem bytu narodowego byłaby autonomja szkolna, dokładnie określona. Na razie sypią się protesty i rezolucje wiecowe do czeskich starostw pogranicznych, a nasze socjały wygrażają bolszewizmem. W rządzie krajowym zdają się o tem wszystkiem nic nie wiedzieć, więc na razie tyle to znaczy, co „jednego razu dziad przemówił do obrazu“... Oni kpią sobie z Warszawy, nie dopiero z własnych poddanych!

Wszystkich nauczycieli polskich unieważnili służbowo, a przyjmują całkiem na nowo, kogo się im podoba. Pierwszeństwo dają, oczywiście, ślązakowcom, znanym czecho-germano-filom, hańbiącym imię polskie na każdym kroku. Wpychają ich po jednemu do każdej szkoły dla służby wywiadowczej, porobili ich kierownikami, inspektorami szkolnymi, radnymi gminnymi i czem się dało. Został więc kozioł ogrodnikiem, bo to przyśpieszy proces wynarodowienia. Kto z naszych śmielej głowę dźwignie, wędruje po cichu do ula. O ile stamtąd powróci, ma tyle do czynienia z apteką, że mu się odechce ruchu obywatelskiego. Upadek szkolnictwa polskiego pociągnie za sobą w przepaść cały nasz dorobek cywilizacyjny. Już język polski nie rozbrzmiewa tak rozgłośnie w zagłębiu, jak za czasów austrjackich, a były tu już i takie czasy, że za przemówienie polskie otrzymywało się ordynarne wyzwiska, szturchańce i kije. Ludność prawowierna tęskni za wiadomościami z Polski, bo tu gazety nie dochodzą, a przynajmniej bardzo rzadko. W Boguminie, czeskim Cieszynie i Ostrawie tajna cenzura. Raz wraz czyta się w czeskim dzienniku urzędowym o konfiskacie tego lub owego numeru danej gazety z powodu niby treści podburzającej. Nadto czescy pocztmistrze konfiskują na własną rękę to, co jeszcze tamci przepuszczą. Listy i pocztówki z Polski giną całymi stosami. Nauczyciel, urzędnik prywatny, agitator socjalistyczny — to jedyni informatorzy naszej ludności. Cóż, kiedy ten nauczyciel zaczyna głodem handlować. Jeżeli jest ojcem rodziny i posiada około 20 lat służby, pobiera wszystkiego miesięcznie 1000 koron czeskich. Jego równorzędny kolega w Polsce ma 4000 marek. Siła nakupna korony w Czechach równa się dwom markom w Polsce. Jeżeli kolega bierze 4000, to nasz powinienby pobierać połowę z tego w koronach, czyli al pari 2000. A on ma zaledwie tysiąc i z tego opłaca opał i pomieszkanie, tak, że mu na utrzymanie pozostaje coś około 600 koron.

Tu niema co obwijać w bawełnę — płace czeskiego nauczycielstwa są **dziadowskie**, tylko że

Czesi pograniczni otrzymują cichą, ciepłą ręką warzechę do obłizania z funduszów publicznych. O naszych nikt się nie troszczy. Już się zaczyna dezercja, boć trudno wyżyć początkującemu nauczycielstwu za 500 i kilkadziesiąt koron. Byłaby tu wskazaną pomoc doraźna i wydatna, a nie jakaś łatanina. Taka pomoc cudaby zdziałała. Nauczyciel pracowałby bez obawy w szkole i poza szkołą z podwojoną energją.

Tu na kresach zakorzenił się zwyczaj obdzielania dziatwy szkolnej na Boże Narodzenie. W czeskich i niemieckich szkołach lepiej się troszczą o dzieci polskie, niż swoje własne. Czynią to oczywiście z polityki. Dziecko otrzymuje ubranko i obuwie. Takie dziecko im już nie ucieknie z przyszłym rokiem szkolnym. U nas cicho. To rzecz zbyt kosztowna. Nawet sierotom i poinwalidnym niema co cisnąć; choćby biednej książki szkolnej!

Ubiegłego roku szkolnego przyszła pomoc dla dziatwy z polskiego Cieszyna. Szło to ślamazarnie i stronniczo, ale jednak coś było. Dziś tak rzeczy stoją, że Polacy ze zagłębia muszą spoglądać gdzieś indziej, mając do tego więcej przyczyn. Zresztą stworzył Pan Bóg polskie banki i jeszcze coś innego.

Polskich podręczników szkolnych nie przepuszczają przez granicę. W wielu szkołach niema z czego uczyć. Nawet i to, co mamy, jest skazane na zagładę z przyszłym rokiem szkolnym. Czeskie władze wydadzą dla nas nowe podręczniki. O ile nie będą nasi mieli wpływu na redakcję, możemy być pewni, że nas potraktują trucizną duchową. Jest to sprawa ogromnej wagi i tej nie spuszcza się z oka.

Polityczne stronnictwa polskie

postanowiły po rozdziale Śląska przejść do republiki czeskiej. Kilka drobnych partyjek będzie się borykało każda na własną rękę. Czyżby nie było zdrowiej dla narodu, gdyby się złączyły w jedno stronnictwo wszechludowe? Komunizujący się so jaliści polscy zbyt wiele mają frontów bojowych, aby się na którymkolwiek utrzymali, a zbyt słabych przywódców do utrzymania polskości. Tu się niema co oglądać, czy to i owo jest im miłe, lecz robić swoje. Sami przecież wypowiedzieli w tych dniach polskiej burżuazji otwartą walkę. Narodowcy mają przecież w swoim ręku stowarzyszenia o programie gospodarczym i oświatowym, potrzeba tylko założyć jeszcze stowarzyszenie polityczne i ogólno-zawodowe, zapomogowe, a powstanie potęga wielka, przy pomocy ofiarnych, trzeźwych inteligentów. Chłop polski wkracza do socjalizmu z pełną niechęcią, nie widząc innych obrońców dokoła siebie. On jest z natury konserwatywny i obstaje przy wierze i mowie ojców swoich. Na tem trzeba budować, jeżeli nie mamy utonąć w morzu czeskiem.

Walek Toporck.

Na audjencji u premjera Witosa.

(Zdarzenie prawdziwe).

Jako nieszczęśliwy „suweren", a jak „życzliwi" przyjaciele dodają: „analfabeta", nigdy się nie lubiłem nikomu naprzykrzać. Nie, żebym był taki honorny, ale się trzymam starego przysłowia: „gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj", a jak we wszystkich starodawnych przysłowiach, tak i w tem jest dokumentny rozum i nauka.

Jeszcze jako 15-letni dryblas, poszedłem raz z innymi na tak zwaną: „dobrą noc" do sąsiedniego domu, aby się tańcującym parom przypatrzeć i przysłuchać muzyce, co do dziś ma dla mnie urok niewypowiedziany! Rozumie się, że mię o to nikt tam nie prosił, broń Boże! Owszem, gospodarze wesela gniewali się na takich gości nieproszonych, ale że to już był taki niekulturalny zwyczaj u wiejskich chłopczysków, toć ci sobie z tego nic nie robili...

Muzyka rżnęła od ucha, naszą nadwiślańską nutą, a drużbowie, upoceni, że to „raty prze raty", wywijali w tańcu nadobne nasze Kasie i Marysie, śpiewając starodawne piosenki, pełne prostoty i rubaszności, których by chyba trzeba szukać u starego Reja lub u Wacława z Potoka.

A cóż dopiero, jak się rozśpiewały ustrojone druchny i śpiewać zaczęły?! Pamiętam jak Hanusia Zającówna śpiewała między innemi:

„Bóg by dał, Bóg by dał, i ta święta Hanna
Ażeby ja se też w wianeczku umarła.
Chłopcy by mię nieśli, kapela by grała,
A moja matusia, za trumną płakała".

Słuchałem z zapartym oddechem tej piosenki, a tu jak ci mnie ktoś urżnął jak to mówią „w łeb", że ażem wszystkie gwiazdy na niebie ujrzał, choć śnieg sypał tumanami.

Oglądam się, skąd taka „opatrzność", ale stare parobczyska stali przy ścianie i z największym spokojem palili fajki, jakby nigdy nic.

Jak niepyszny wróciłem z zapuchniętą twarzą do domu, wylazłem na ciepły piec i postanowiłem sobie święcie nigdzie nie chodzić, gdzie mnie nie proszą.

Ale przyszły czasy, gdzie tę maksymę musiałem jak nie pyszny porzucić. Posłując ćwierć wieku, trzeba było łazić po różnych biurach, tak we Lwowie, jakoteż owoli i w tym Wiedniu, który nas, Małopolan, tak tumanił.

Tak tam we Lwowie, jak i w Wiedniu, człeka różne przyjęcie trafiało. Ale trzeba wyznać prawdę, że czem był wyższy urzędnik, tem człeka przyjął grzeczniej, a przeciwnie mię spotykało, gdy się szło do jakiegoś niższego podskakiewicza. O tym sposobie wszyscy ludziska wiedzą dobrze i trafnie mówią, że „lepiej się kłaniać głowie, niż..." ale na co to pisać?

Nareszcie dał ci mi Pan Jezus doczekać wolnej Polski, dożyłem i Sejmu polskiego w rozbrykanej Warszawie, a na swe nieszczęście wybrano mię, jakby na despekt, posłem na moje stare lata.

Ludziska zawsze mieli i mają tysiączne bolączki, słuszne a bardzo często i niesłuszne, i piszą, ci do

biednych „suwerenów“ setki listów, aby im te sprawy załatwić i odpisać zarazinieczko!

Fraszka było odpisywać, gdy marka pocztowa była mała, ale dziś, to już nie wiem, kogo będzie stać na tyle listów odpowiedzieć.

I to jednak brednia! Ale to łażenie po ministerstwach w Warszawie, to coś strasznego, bo to mieścisko wielkie, urzędy ministerjalne porozrzucane po całem mieście, a buciska przedrogie, toż to z tem zagłoba nie byle jaka.

Niedawno miałem ważną sprawę do premjera Witosa, który tak spać nie dawał i nie daje różnym ludziskom, a najwięcej dlatego, że nie nosi krawatki. Darowaliby mu, że nie ma wydwiki gimnazjalnej, że trąci „sporo gnojem“, a nawet i to, że taki chłop, a ledwo się na jedną córkę wysilił, ale braku krawatki nie mogą mu darować. Co to znaczy, jak się kto zaweźmie i kawałka szmatki pod szyję nie kupi?

Towarzysząc mu tyle lat, znałem jego upór i pamiętam, jak go prosił cały Klub nasz i inne kluby, aby był premjerem, to się upierał z całych sił, a nawet pomnę jak koleżka Stapiński mię molestował w Sejmie, bym Witosa zmusił do przyjęcia tej teki, ale żeby się znów tak uprzeć, i biednej krawatki nie kupić sobie, to tegem się po nim nigdy nie spodziewał.

Ale wracam, gdziem się wybrał.

Telefonuję do niego, kiedy mię może przyjąć, a ten mi mówi, że aż jutro!...

— Krocset djabłów zjadłeś — myślę sobie, i odpowiadam. — Ja dziś się muszę z tobą widzieć!

Ledwo się namyślił i kazał mi przyjść w samo południe do swego biura. Zaszedłszy tam, podziwiałem wewnętrzne urządzenie, owe śliczne sale, w których niedawno jeszcze urzędowały Stołypiny, Paskiewicze, a biedna polska ludność nieraz może ze drżeniem wchodziła do tego gmachu. A dziś? Boże, co za zmiana! Tu urzęduje chłop, cham i do tego, o zgrozo... bez krawatki!

A że i to człek tej samej kobyły źrebiątko, tom szedł na audjencję śmiało, boć to szło się przecież do swego towarzysza i prezesa klubu, do „Witosa“.

Myślę.. Raz dwa mię załatwi, bo i cóżby nie, zwłaszcza, że mam sprawę słuszną.

W poczekalni zastałem mnóstwo ludzi, a więc wojskowych, księży, różne deputacje z krajn, zakonnice, i sporo panów, wszystko ubrane paradnie i w krawatkach, oczywiście prócz księży, zakonnic i wojskowych, którzy tego strzępka szmaty pod szyją dotąd nie noszą.

Zameldowałem się u młodego sekretarza i czekam. Sekretarz wywołuje po kolei wszystkich, a o mnie ani dudu! Wypaliłem jedną i drugą fajczynę, obejrzałem wszystkie meble, odczytałem nad drzwiami świeżo umieszczony napis po łacinie, który głosi, że „dzięki męstwu legjonów i stałości narodu, Polska powstawszy, ten gmach zrestaurowała“; a Witos nic... jakby o mnie do imentu zapomniał!...

Mija godzina, mija druga, zaczyna mi po brzuchu procesja chodzić, a Witos ani kanie.

Zażyłem cierpcowego ziela i siedzę!

Zapaliłem trzecią fajkę i spoglądam na fundament marmurowy, na którym był pomnik feldmarszałka Paskiewicza, i rozważam, że niema nic trwałego pod słońcem. Tak uwielbiany przez Mikołaja I generał stał parę lat na murku, i musiał zejść z niego, a innemu ustąpić. Że to tak bywa i w życiu ludzi, lepiej nie siedzieć wysoko, to człek nie potrzebuje być strącany gwałtem, czy sam z ochoty, czy konieczności.. a i Witosa... stołec he he, najpewniejszy przy jego starej pod Tarnowem.

Tak myślałem o różnych możliwościach, aż bije i trzecia!...

Sala się z ludzi opróżniła; zostałem sam jak palec.

Za chwilę wychodzi nareszcie młodzieniec jakiś i pyta:

— Jest tu jeszcze kto do pana premjera?

Skłoniłem się grzecznie, podług odwiecznego zwyczaju, i mówię: — Ja też jestem!

— A skąd pan?

— Z Galicji.

— A jak się pan nazywa?

— Kuba z nad Wisły proszę pana!

Nastąpiły przeprosiny i po trzech godzinach ledwom się dostał do pana premjera, który się jeno węgiełkiem chytrze uśmiechał, gdym mu wyrzucał jego dla mnie starego niegościnność.

Wiedziałem, że on to zrobił mnie i robi innym Piastowcom i wogóle chłopom jedynie dlatego; aby pokazać, że tam nietylko dla chłopów jest ministrem...

Gdym go żegnał, powiada mi:

— Myślę, że znasz powieść o marnotrawnym synu i wiesz, komu ojciec balik z muzyką wyprawił, czy temu, co był mu zawsze dobry, czy temu, co się tak źle spisał, ale się galanto obiecał poprawić?

Przyznałem mu rację, i myślę:

— Mądra bezkarcyja, bo i u mnie w chałupie, pierwej daje się jeść gościom, a domownicy jedzą, potem, gdy co zostanie.

Kuba z nad Wisły.

Pójdźmy wszyscy do stajenki.

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
Do Przenajświętszej Panienki,
Do Jezusa maleńkiego,
Do Józefa siwieńkiego.
Źli czy dobrzy katolicy,
Sprawiedliwi i grzesznicy,
Pójdźmy, prośmy Maleńkiego,
By nas zbawił ode złego,
Pójdźcie z nami Józek, Stachu,
Przed Jezuskiem nie miej strachu,
Że przez przeklętą gorzałkę,
Zalewacie sobie pałkę.
Jak Jezusa przeprosicie,
Z pijaństwa się poprawicie,
To On wam wszystko przebaczy,
I do nieba przyjąć raczy.
Pójdźże i ty Błażek, Florek,
Co lubicie brać we worek,
W cudzem polu lub w komorze,
Święty Józef wam pomoże.
Jak was ujrzy, powie zaraz:
Jezus będzie cierpiał za was?
Że wy smołę w rękach macie,
Będziesz w piekle za to bracie.
Pójdź i ty Janie grzeszniku,
Całe życie proceśniku,
A usłyszysz z ust Dzieciny:
I odpuść nam nasze winy.

Będziesz miłował bliźniego,
Nie włóczył po sądach jego,
Z czego żyją adwokaci,
Pijąc krew i łzy twych braci..
Pójdź i ty stary Jacenty,
Co udajesz, żeś jest święty,
Że są w tobie same cnoty,
A krzywdzisz biedne sieroty.
Nie sprzedasz zboża biednemu,
Lecz żydowi po kryjomu,
Za to paskarstwo, mój bracie,
Sąd surowy czeka na cię.
Pójdźże ty, grzeszny Marcinie,
Coś zgorszeniem w całej gminie,
I za twoje nieczystości,
Czeka cię sąd bez litości.
Pójdź Walenty i Ignacy,
Piecuchy, lenie, próżniacy,
Przypatrzcie się Józefowi,
Jezusa Opiekunowi.
Jak pracuje bez ustanku,
Od wieczora do poranku.
Pójdź Agato, weź indyka,
Co masz długiego języka,
I ciągle nim mielesz bajki,
Aż się kurzy, jakby z fajki.
Święty Józef, jak się dowie,
Coś za jedna, to ci powie:
Jest to cnota nad cnotami,
Trzymać język za zębami.
Pójdźże i ty, ładna Kasiu,
Coś niewierna swemu Jasiu,
Wszystkich chłopców we wsi wodzisz,
I za muzykami chodzisz,
Pomnij, wyjdziesz na tem licho,
Zaczną ludzie mówić cicho:
Że Kasieńka coś tam w pasie,
Lecz już będzie po niewczasie.
Pójdźcie ze wsi wszystkie dziewki,
Co wam w głowie przyodziewki.
Modne chustki jedwabnice,
Krochmalone wciąż spódnice.
Ujrzy was święta Panienka,
W lnianej sukni skromniuteńka,
Bo nie jedwab, pierścień złoty
Zdobi dziewczę — tylko cnoty.
Weźmy z sobą także Wita,
Co gazet żadnych nie czyta,
Może i on dla oświaty
Puści „Piasta“ w próg swej chaty.

J. Serafin, strażnik kolejowy.

Wszystkim, którzy brali udział w pogrzebie najukochańszego syna i brata, ś. p. Julijana Trejnara, b. maturzysty gimnazjum realnego w Łańcucie, zwłaszcza Przewielebnym Księżom: Sandałowskiemu, Garbackiemu i Górnickiemu, oraz Pp. Profesorom i Kolegom zmarłego — składamy tą drogą staropolskie »Bóg zapłać«.

1204 Pogrążeni w smutku rodzice i rodzeństwo.

Z Gwiazdą.

(Wspomnienia żołnierza polskiego).

Zimno, — śnieg. Niebo stalowe, a ziemia biała, czerniąca się tu i ówdzie wierzbą bezlistną. Na równinie rozłożona wieś przecięta wzdłuż drogą. W dali las niebieskawy położył się pod niebem.

Tak było — pamiętam dnia 27 grudnia, którego roku? już nie pomnę, ale będzie już około 15 lat temu, a byliśmy wtenczas, t. j. Franuś, Wicuś, Antoś, Grześ, i wreszcie ja, byliśmy jeszcze podrostkami.

Szliśmy właśnie drogą tupiąc nogami i machając rękami od zimna do domu mej matki.

Już dawno przed świętami przygotowane rzeczy jako to papier kolorowy, klej, wreszcie świeczki, — zakupione z zaoszczędzonych z mozołem pieniędzy — nieśliśmy z sobą. Matki w domu nie było, to też gospodarowaliśmy sobie śmiało. Po wielkich trudach udało się nam gwiazdę ukończyć. A była to nielada sztuka, bo nie wszystko mieliśmy do rozporządzenia, ba — nawet brakło nam głównej rzeczy, t. j. szkieletu, na którymby wybudować ową gwiazdę. Udało się mi znajść przecie na strychu między staremi gratami również stary przetak. Doprawiliśmy rogi, oblepili kolorowemi papierami całą gwiazdę, osadziliśmy ją na długiej tyce i po południu gwiazda była gotowa.

Uciecha była wielka, kiedy oświetlona gwiazda z wewnątrz poważnie zaczęła się obracać, błyszcząc barwnem światłem. Zrobiliśmy następnie próbę śpiewu.

Dziś jeszcze sobie przypominam poważną minę najmłodszego z nas Grzesia, zdawało się, że to sam organista śpiewa.

Już się ściemniało. — Nasadziliśmy czapki na uszy i wyszliśmy.

Noc była ciemna i mroźna, śnieg skrzypiał pod nogami, a w dali słychać było dźwięk sani. Zamarznięte okna domów żółciły mdławym blaskiem.

Pierwsze kroki zwróciliśmy do szkoły. Obawialiśmy się wprawdzie, że nam pan kierownik burę sprawi, gdy źle zaśpiewamy, ale miłaby nam przecie była i pochwała, gdy kolędy się udadzą. Do szkoły było blisko, to też wkrótce stanęliśmy pod oknem. Gwiazdę puściliśmy w ruch i pieśń „Wśród nocnej ciszy“ rozległa się po wsi.

Potem druga, potem trzecia — a potem nadsłuchujemy. — Odezwał się skrzyp drzwi. Poważny przedtem Grześ spiekł teraz raki. Schował się za węgła, a i my trzęśliśmy majtkami. Wyszedł pan kierownik i ku naszej uciesze pochwalił nas, za dobry śpiew. Wtenczas dopiero wystawił Grześ głowę z za węgła, a wreszcie cały się wysunął i przyłączył do nas. Co za uciecha była, gdyśmy prócz pochwały zostali obdarowani ciastkami. Zaśpiewaliśmy jeszcze „Lulajże Jezuniu“ i tupiąc nogami po zmarzniętym śniegu i chuchając w dziurawe rękawice poszliśmy dalej.

I obeszliśmy tak kilka domów, śpiewając kolędy i obracając gwiazdę. Wszędzie nas obdarowano, czem chata bogata.

Lecz Antoś coś mało śpiewał. Co zaczął śpiewać to się zakaszlał. — Skarżył się na zimno i rzeczywiście aż się trząsł.

Kiedyśmy dochodzili do wójta, Antoś ugrzązł w śniegu, upadł i nie mógł się podnieść. Pomogliśmy mu. Był

wtenczas rozpalony. Iść sam już nie mógł. Wzięliśmy go pod pachy, odprowadziliśmy do domu.

Tak się skończyło chodzenie z gwiazdą. Nazajutrz ledwie się szaro zrobiło już wszyscy czterej byliśmy u Antosia. Biedak miał silną gorączkę. — Majaczył: raz podnosząc ręce do góry mówił, że świeczka w gwieździe gaśnie, — to znów szukał koło siebie wczorajszych ciastek. Podałem mu jedno, — ugryzł je, lecz nie zjadłszy legł znów nieprzytomny, trzymając je w odchylonych ustach.

Nim południe nastało przyjechał ksiądz, a Antoś przyszedłszy do przytomności mógł przyjąć Sakramenta Św. Gdy ksiądz miał odjeżdżać, powiedział do nas: „Módlcie się chłopcy, aby wam Antoś nie umarł". Wreszcie jakoś samem południem przyjechał i lekarz, wezwany przez pana kierownika. Gdy Antosia zbadał smutną miał minę i znacząco głową pokiwał.

Rozumiałem to kiwanie głową.

Antoś dostał silnego zapalenia płuc. Franuś opuścił dolną wargę na brodę i jakby nieprzytomny wpatrywał się w twarz Antosia, dręczony jakąś straszną myślą.

Trącony wreszcie przez Grzesia zdawało się, że się zbudził — i szepnął: „to ja temu winien" Mignęliśmy znacząco na siebie i cichaczem wymknęliśmy się z domu Antosia. Gdy byliśmy już na drodze, Franuś zaczął się obwiniać, że on namówił wszystkich na tę gwiazdę i gdyby nie on, Antoś by nie zachorował i kto wie nawet, czy nie umrze... Myśmy się jednak wszyscy czuli współwinnymi, to też prowadzeni jedną myślą, zaszliśmy do kościoła, który był w samym środku wsi, a który obecnie spalony przez Prusaków Tu przed wielkim ołtarzem uklękliśmy i cichym szeptem składaliśmy gorąco błagania przed tron Bogarodzicy o zdrowie Antosia. — Gdy wyszliśmy z kościoła, słońce, chylące się ku zachodowi, błyszcząc po białym śniegu i soplach lodu śmiało się złotemi promieniami. Otucha weszła nam w serca.

* * *

Antoś po długich tygodniach wyzdrowiał. Byliśmy znów razem i szliśmy dziękować Bogarodzicy za ocalenie życia Antosiewi. Znów przed wielkim ołtarzem składaliśmy już nie prośby, ale hołd i dziękczynienie, a gdyśmy wychodzili, prawie słońce krwawą łuną zaszło.

* * *

Tego roku, kiedy zwolniony z wojska byłem na W.W. Św. na cmentarzu poległych w obronie Ojczyzny, zauważyłem między innemi grobowiec, nad którym świeciła gwiazda papierowa, a u stóp grobowca klęczał Franuś-inwalida.

Antoś, śmiertelnie raniony na froncie, zmarł w szpitalu. — Oddał życie, nie dla gwiazdy papierowej, ale dla Świętej Gwiazdy, dla Gwiazdy promienistej, która zajaśniała na niebie bezchmurnem, aby nam wiecznie świecić. Zginął dla Wolności! *Janes.*

Wincentemu Witosowi.

„Jak trwoga, to do Boga", tak mówi przysłowie
zrazu przekleństwo było na twej głowie,
i obelg najpodlejszych wychyliłeś czarę
aż się wrogi spostrzegli, że przebrali miarę.

Nieład, nierząd, zwątpienie dochodziły szczytu:
ciemne chmury zakryły ostatek błękitu,
bolszewik sztych do gardła przyłożył straszliwy,
wtedy się poczęły niesłychane dziwy.

Jednozgodnie wybrali Ciebie premierze,
ufając, że ster rządu silna ręka bierze.
Oj, przeklęta niezgodo, oj, marna wielkości!
co budzisz sumienie aż w ostateczności.

A wołasz jedność, zgoda, równość, chłopy, pany,
lecz nienawiść i duma wyją jak szatany.
Hej, panowie, hej, szlachta, przeszły czasy dawne,
przeszły wasze warcholstwa, przywileje sławne!

Już bez chłopa wy światu nie straszni jesteście,
już czas, by w nim człowieka uznaliście wreszcie.
Niekoniecznie ten mądry, co się z książąt rodzi,
niekoniecznie ten wielki, co w brylantach chodzi,

lecz ten, któremu Stwórca tchnął rozum i wolę,
ten, co przeszedł naukę w twardej życia szkole.
Miejcie że nas za ludzi! nie brońcie oświaty!
a doznacie od chłopa wdzięczności, zapłaty.

Nie zabraknie wam chleba, bo pracujem szczerze,
Nie zabierze wróg kraju, bo chłop go wypierze,
zniknie nędza, niedola, zeszezną niedostatki
i szczęśliwie żyć będziem, dzieci jednej matki.

Z Ciebie, bracie od pługa, zacny premjerze
brać Twa chłopska otuchę i hart ducha bierze!
Broń praw naszych, niech Stwórca doda Tobie siły
Aby nasze cierpienia rychło się skończyły.

A. Kisała.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 26 grudnia: Szczepana, pierwszego męczennika; poniedziałek, 27 grudnia: Jana apostoła i ewang.; wtorek, 28 grudnia: Młodzianków; środa, 29 grudnia: Tomasza K.; czwartek, 30 grudnia: Eugeniusza, Sabina; piątek, 31 grudnia: Sylwestra, Melanii; sobota, 1 stycznia: Nowy Rok; niedziela, 2 stycznia: Makarego, Izydora.

Zjazd b. uczniów niższych szkół rolniczych. Dnia 15 grudnia b. r. obradował w Krakowie Zjazd b. uczniów małopolskich niższych szkół rolniczych. Zgromadzeni zastanawiali się nad środkami, które im umożliwią ukończenie nauki, przerwanej przez wojnę. Zebranie zagaił p. Wincenty Dębiak, b. uczeń szkoły rolniczej w Miłocinie, przedstawiając kolegom w specjalnym referacie wynik zabiegów komitetu. Następnie przeczytał rezolucje, które przyjęto jednogłośnie. Zwracają się one do rządu z prośbą o pomoc w kontynuacji studjów. Chodzi mianowicie o urządzenie jak naj-

rychlej, jeszcze w ciągu zimy, kursów dla b. wychowanków niższych szkół rolniczych. Tej zdrowej myśli powinno przyklasnąć całe społeczeństwo zwłaszcza, iż wyszła ona od samej młodzieży, która, żądna wiedzy i pracy, nie dba o trudności, piętrzące się na każdym kroku wśród zmiennych kolei wojny. Przy końcu posiedzenia upoważniono p. Dębiaka, aby osobiście dopilnował tak ważnej dla młodzieży sprawy.

Następny zjazd odbędzie się na wiosnę po ukończeniu kursów.

Za Komitet zjazdowy: *W. Dębiak* m. p.

Towarzystwo kresów południowych. Dnia 5 grudnia odbył się pierwszy konstytucyjny walny zjazd Towarzystwa kresów południowych, którego celem jest szerzenie i popularyzowanie wiedzy o południowych kresach Polski po wszystkich ziemiach polskich i zagranicą, oraz praca oświatowo-kulturalna i ekonomiczna na terenach Spisza i Orawy.

Nowe Towarzystwo jest kontynuacją komitetu obrony Spisza i Orawy, który, po spełnieniu swego głównego zadania, równocześnie się zlikwidował. Walny zjazd przyjął do wiadomości statut Towarzystwa i wybrał zarząd, do którego wyszli: prof. Władysław Semkowicz, jako prezes, wicemarszałek Sejmu Stanisław Osiecki z Warszawy i ks. Ferdynand Machay, jako wiceprezesi, prof. Walery Goetel, sekretarz, dr Kazimierz Dobrowolski, wicesekretarz, dyr. Józef Dorawski, skarbnik, prof. Kazimierz Sosnowski, zast. skarbnika.

Nadto weszli do zarządu:

Dr Eugenjusz Jabłoński, dr Józef Diehl, prof. Wendelin Habor, inż. Jan Jaroszyński, prof. Szymon Kopytko, adw. dr Tadeusz Kernicki i prof. Juljusz Zborowski.

Zgłoszenia na członków Towarzystwa przyjmuje się w lokalu Towarzystwa tatrzańskiego, ulica Andrzeja Potockiego, l. 4, parter, codziennie od godziny 5 do 7.

Kurs egzekutorów podatkowych dla inwalidów przy szkole inwalidów wojennych we Lwowie. Program kursu będzie polegał na wykładzie i przyswojeniu specjalnych instrukcyj, ćwiczeniach teoretycznych, tudzież praktycznych, potrzebnych do wykonywania czynności na stanowisku egzekutorów podatkowych.

Czas trwania kursu 6 tygodni.

Definitywne przyjęcie uzależnia się od złożenia egzaminu wstępnego, w którego program wchodzić będzie potoczyste czytanie w języku polskim, poprawne pisanie i znajomość czterech głównych działań rachunkowych. Kandydaci na kurs, posiadający zdrowe nogi i przynajmniej jednę zdrową rękę, przy zgłoszeniu powinni się wykazać poświadczeniem ze zwierzchności gminnej, że nie byli karani za zbrodnie i przestępstwa z chęci zysku.

Kurs rozpocznie się dnia 2 stycznia 1921 r.

Kandydaci, którzy już dawniej wnieśli podania o przyjęcie na kurs i zostali prowizorycznie przyjęci, mają również wnieść dodatkowe podanie, że na udział w kursie reflektują i mają dołączyć do podania wyżej określone poświadczenie ze zwierzchności gminnej. Absolwenci kursu będą mieć prawo do ubiegania się o posady w charaterze zastępców egzekutorów na dobrych warunkach. Zgłoszenia ustne lub pisemne, w których należy podać numer książki inwalidzkiej, procent niezdolności zawodowej i czas zaopatrzenia przyjmuje generalna ekspozytura Sekcji opieki M. S. wojsk. w Krakowie, ulica Staszica, l. 7, do końca grudnia b. r.

W sprawie przyłapanych oszustów. W dniu 11 listopada b. r. aresztowała policja w Krakowie: 1) Jana Bielewicza, 2) Aleksandra Goszczyckiego i 3) Adolfa Bielewicza, jako szajkę, która w Krakowie, okolicy i w innych miejscach dopuszczała się najprawdopodobniej oszustwa w tym kierunku, że pod pozorem zmiany lub wymiany pieniędzy ofiary swe usidlali i w zręczny sposób chowając pieniądze do jednej koperty, równocześnie wręczali swej ofierze drugą kopertę, zawierającą wycinki z gazet. Wzywa się więc w własnym ich interesie osoby poszkodowane w podobny sposób do podania opisu czynu, ewentualnie sprawców wprost do Sądu okręgowego karnego w Krakowie, oddział śledczy XI, pisemnie, przyczem należy zapodać, czy dana osoba byłaby w stanie sprawców rozpoznać.

Sąd okręgowy karny, O. XI.

Francja nie przyjmuje robotników zagranicznych. „Neue Freie Presse“ podaje z Paryża, że rząd francuski wstrzymał dalsze przyjmowanie robotników zagranicznych.

Wymiana zniszczonych pieniędzy papierowych. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa podaje do wiadomości przepisy o wymianie zniszczonych biletów P. K. K. P. Bilety, przedstawione do wymiany, powinny posiadać więcej, niż połowę biletów, wszystkie numery, lub przynajmniej jeden z podpisów. Bilety sklejane nie mogą składać się z różnych części. Bilety, nie odpowiadające powyższym przepisom, mogą być wymieniane tylko wyjątkowo, a to, jeżeli są zniszczone przez żywioły, jak: pożar, powódź, oraz skutkiem działań wojennych, według uznania naczelnej Dyrekcji P. K. K. P. Poszkodowani obowiązani są wtedy złożyć zaświadczenie odnośnych władz administracyjnych o przeprowadzeniu dochodzeń i ustaleniu przyczyn i okoliczności zniszczenia.

Zjazd działaczy w Łucku do prezydenta Witosa. Prezydent ministrów, Witos, otrzymał następującą depeszę: „Zjazd działaczy społecznych polskich i ukraińskich, z udziałem przedstawicieli Czechów i Niemców, zwołany do Łucka pod hasłem zgodnej współpracy, przesyła Ci, Panie Prezydencie, wyrazy pozdrowienia i zaufania, iż zgodne głosy Zjazdu, wyrażone w uchwałach, znajdą w Tobie, Panie Prezydencie, jako przedstawicielu demokracji Polski, szczere poparcie. Prezydenci Zjazdu: Pajdowski. Kapuściński. Rosenbaum. Wratowski. Jankowski“.

Zabezpieczenie pożyczki przymusowej. Ministerstwo skarbu wyjaśnia: Postanowienia artykułu 7 ustawy z dnia 28 października 1920 r. w przedmiocie zabezpieczenia pożyczki przymusowej przy przejściu nieruchomości oraz wartości hipotecznych na innych uprawnionych, należy stosować dopiero z dniem ogłoszenia odnośnego statutu wykonawczego w Dzienniku ustaw państwowych. Bez poprzedniego bowiem wydania całego szeregu zarządzeń technicznych, które są już w toku, a treść których będzie wyłuszczona we wspomnianych przepisach wykonawczych, ani sądy, ani też notarjusze nie są w możności stosować w praktyce powołanych na wstępie postanowień.

Demobilizacja b. armji Hallera. Wstrzymana swojego czasu demobilizacja b. armji Hallera, została obecnie podjętą na nowo, oraz wydany został rozkaz, zmierzający do zwolnienia żołnierzy Hallerczyków, pozostających jeszcze w szeregach. Demobilizacji tej podlegają zarówno ci, którzy, jakkolwiek są w wieku popisowym, mieszkają w Ameryce północnej, jakoteż i starsi, którzy swojego czasu wyrazili chęć pozostania w szeregach. Odsyłani oni mają być do obozu koncentracyjnego pod Grudziądzem, skąd odchodzą transporty do Ameryki.

Ile subskrybowano dotąd na pożyczkę Odrodzenia? Urząd pożyczek państwowych komunikuje: Subskrypcja pożyczki Odrodzenia w dniu 16-go b. m. dosięgła sumy

7.028,338.000, z czego przypada na pożyczkę krótkoterminową 1.983,282.500, na pożyczkę długoterminową 5.045,550.600. W b. Kongresówce zaknpiono pożyczki Odrodzenia za snmę 3.993,102.000, w Wielkopolsce 2.099,735.600, w Małopolsce 935,500.500.

Kandydaci na nauczycieli i nauczycielki do szkół ludowych rolniczych, t. j. rolnicy, rolniczki, ogrodnicy, ogrodniczki, z wyższem wykształceniem, nauczyciele i nauczycielki do przedmiotów ogólnokształcących, z wykształceniem seminaryjnym, nanczycielki do robót i szycia, do gospodarstwa domowego, mleczarstwa, są poszukiwane.

Warunki materjalne ustalone ustawą sejmową.

Młodzież, pragnąca się kształcić w powyższych kierunkach, może się ubiegać o stypendja.

Oferty zgłaszać prosimy do Instytutu oświaty i kultury imienia Staszica w Warszawie. Przewodnicząca Instytutu Jadwiga Dziubińska.

Komisja kredytowa obwodu krakowskiego (Rynek główny, 30) na dziewiętnastem posiedzeniu w dniu 9 grudnia b. r. przekazała 20 spraw większych przedsiębiorstw Komisji głównej w Warszawie z wnioskiem na udzielenie kredytu w łącznej kwocie 15,100.000 marek, a 1 sprawę z wnioskiem odmownym.

Ważne dla Brzeska. Dla dogodności szerokich warstw urzędować będzie i udzielać wszelkich wyjaśnień w sprawach agrarnych komisarz ziemski w Brzesku w składnicy Kółek rolniczych we wtorek każdego tygodnia. Pierwszy raz przybędzie dnia 4 stycznia 1921 r.

Podziękowanie. Wielm. Panu Posłowi N. Potoczkowi i naczelnikowi gminy Przydonicy, J. Sadłoniowi, składam serdeczne podziękowanie za doradę i pomoc mi udzieloną. Według ich rady postąpiłem i skutek z niej dobry. Bóg zapłać.

Jan Małek z Przydonicy.

Zaginął 13-letni Józef Lenik, rodem z Bieńkówki, powiat Myślenice; był oddany do Zakładu ubogich w Krakowie. Zakład go wydał do słnżby we wsi Łęgu koło Tarnowa. Gospodarz posłał go z kilofem do Żabna w czerwcu bież. roku. Chłopak już więcej nie wrócił. Włosy blond, oczy bure, twarz pociągła; miał na sobie gruby kabat popielaty, spodnie w paski. Ktoby o nim wiedział z braci ludowców, niech mnie zawiadomi. Koszta zwrócę. Adres: Józef Lenik, Sam Budzen, poczta Mosina, powiat śremski, Poznańskie.

Baczność naczelnicy gmin i sekretarze powiatu jasielskiego!

W celu założenia Związku naczelników gmin i sekretarzy, zapraszam wszystkich kolegów na zgromadzenie w dnin 31 grudnia 1920 r. o godzinie 11-tej przed południem w sali „Sokoła“ w Jaśle odbyć się mające. Sprawa bardzo ważna; nie powinno nikogo z kolegów wójtów i pisarzy brakować; innych zaproszeń nie rozsyłam.

Jan Madejczyk, nacz. gminy Wróblowa.

Rozmaitości.

Zabójcza stytystyka. Posłowie żydowscy wciąż do wodzą, oczywiście gołosłownie, że żydom dzieją się jakoby nienzasadnione krzywdy, i bronią ustawicznie żydów. nawet wtedy. gdy widzą wyraźnie, że szkodzą tem interesom państwa. Ministerstwo wojny w liście, wysłanym do tych posłów, a ogłoszenym w prasie żydowskiej, zwróciło już uwagę że w sferach tych po prostu udzielają opieki i poparcia dezerterom żydowskim. Żydzi jednak twierdzą, że ludność żydowska tak samo spełnia obowiązki względem państwa, jak inni Polacy.

Temu twierdzeniu, na niczem nie opartemu, zadaje cios druzgocący ujawniona statystyka mężczyzn, którzy uciekli na Śląsk Górny i których wydano władzom polskim.

Na ogólną liczbę 202 dezerterów z pośród nich było aż 193 żydów. Na ogólną liczbę 411, uchylających się od poboru wojskowego, było aż 398 żydów. Z pozostałej liczby 328 działających na szkodę państwa polskiego było... 325 żydów.

Jakżeż wobec tego wyglądają wszelkie argumenty i „pretensje“ posłów żydowskich i prasy żydowskiej w ogólności!

Millerand nie lubi całować. Prezydent republiki francuskiej, Millerand, usunął pewien tradycyjny obyczaj swej ojczyzny, deklarując się przez to, jako wróg pocałunku. Do przywilejów prezydenta należało bowiem prawo całowania studentek, które otrzymały nagrody naukowe. Millerand z prawa tego nie skorzystał — chociaż między premiowanemi było kilka urodziwych dziewcząt.

Zwyczaj nakazywał także całowanie dziewczątek i chłopców, witających prezydenta uroczyście kwiatami i wierszowanemi gratulacjami. Także wszystkie osoby, odznaczone legją honorową, miały również otrzymać pocałunek z ust prezydenta. Francuskie pisma wyliczyły, że prezydent powinien rozdzielić około tysiąca takich honorowych pocałunków. Millerand bez długich ceremonij zniweczył tradycję urzędowego całowania. Być może wszakże, że w życiu prywatnem — łaskawiej traktuje ten wyraz sympatji — jakim jest pocałunek...

Kobieta w 18 roku życia okazała się mężczyzną. Warszawskie pisma przynoszą wiadomość o sensacyjnej rozprawie, odbytej przy drzwiach zamkniętych, zakończonej wyrokiem sądu okręgowego, na mocy którego postanowiono:

Uznać, że Marjanna L., lat 18, zapisana do ksiąg stanu cywilnego jako kobieta, jest mężczyzną i nakazać urzędnikowi stanu cywilnego parafji św. Trójcy w Warszawie akt urodzenia Marjanny L. z dnia 2 września 1900 roku sprostować w ten sposób, robiąc adnotację na marginesie, iż zamiast wyrazów „młodzieńca żeńskawo poła“ napisać „dziecię płci męskiej“, a zamiast wyrazów „młodzieńcu dano imię Marjanna“ — napisać „dziecięciu dano imię Marjan“.

W ten sposób kobieta stała się od tej chwili mężczyzną.

Mieszkańcy Solca, którego mieszkańcem, czy mieszkanką jest także owa Marjanna, czy Marjan, komentują powyższy fakt bardzo żywo i naturalnie po swojemu.

Ludzie z błonami do pływania. O dziwnej nadzwyczaj rasie ludzi, którzy u nóg między palcami posiadają błony pływacze, opowiada angielski urzędnik kolonjalny Monkton, w książce, wydanej właśnie teraz p. t. „Doświadczenia z czasów mego urzędowania w Gwinei“. Lud ten, żyjący niemal ciągle w wodzie, nazywa się Agajambu. Błona u nóg jest u nich tak delikatna, jak zmoczona bibuła, pędzą życie w bagniskach, a woda jest tak dalece ich żywiołem, że niemal całkiem prosto stoją w wodzie, nie dotykając gruntu. Łapią w wodzie kaczki, dając nurka i chwytają je za nogi. Żywią się rybami, ptactwem wodnem, sagiem i korzeniami nenufarów. Chaty ich zbudowane są

na palach bezpośrednio nad wodą. Pod chatami utrzymują świnie, które pasą na swój użytek i handel.

Podatek od kotów. Jeden z urzędników magistratu warszawskiego, z racji podwyższenia psiej daniny, podał projekt opodatkowania kotów.

Projekt taki w dziejach śruby podatkowej nie jest bynajmniej nowością. Już niejednokrotnie próbowano obłożyć opłatą tych turystów dachów i za każdym razem spalił na panewce. Przedewszystkiem koty bardzo trudno jest poddać rejestracji, a przytem właściciele opodatkowanych kotów najczęściej się ich pozbywali, co wpływało na katastrofalne rozmnażanie się myszy. Chcąc uchronić się przed tą plagą gryzoniów, trzeba było ustawę zniwelować i koty co rychlej uwolnić od podatku.

Kobiety adwokatami w Belgji. W belgijskim parlamencie przedłożono projekt ustawy o dopuszczenie kobiet do adwokatury. Delegowani bardzo przychylnie odnoszą się do tego projektu. Przywódca chrześcijańskich demokratów, Mabille, zamierza tylko wnieść poprawkę w formie zastrzeżenia, że kobieta zamężna może wykonywać zawód adwokacki jedynie za zgodą męża.

Olbrzymi hotel ludowy w Pradze. W stolicy Czech ukonstytuowało się Towarzystwo, które ma na celu, wedle wzoru wielkich miast amerykańskich wybudować w Pradze olbrzymi hotel ludowy. Ma on obejmować 3000 pokoi i ukończony będzie do czerwca 1921 r.

820.000 koron dziennie kosztuje omiatanie śniegu w Wiedniu. Przedwczesne i silne opady śnieżne przy podwyżce płac i kosztów wywozu obciążają budżet miasta Wiednia bardzo dotkliwie. Przy oczyszczaniu ulic ze śniegu zajętych było 6030 osób. Do wywożenia śniegu musiano użyć 270 koni, co razem spowodowało wydatek 820.000 koron dziennie.

Podróż po Rosji leczy od socjalizmu. Jakob Rubin, znany socjalista amerykański, oświadczył w wywiadzie, iż w czasie podróży swej po Rosji wyleczył się zupełnie z socjalizmu i ma obecnie zamiar wycofać się z życia partyjnego.

Zjazd Stapińszczyków w Oświęcimskiem.

Dnia 12 grudnia b. r. urządził pos. Putek zjazd Stapińszczyków powiatu oświęcimskiego, w gminie Włosienicy. Jak licznym był ten zjazd, niech poświadczą cyfry: kilka starych kobiet i włościan z samej Włosienicy, kilka chłopaków, 1 obywatel z gminy Pietrowice, 1 z Trzebieńczyc, 2 z Grodziska (ci ostatni specjalnem pismem p. Putka na zebranie zaproszeni).

Całe przemówienie p. Putka, skierowane było przeciw posłom „Piastowcom". Wszystko złe co jest w kraju, oni sprawili, wszystkiemu oni winni, a prezydent ministrów, Witos, jest chłopem od parady. Według p. Putka reformę rolną należy tak przeprowadzić: chłopi sami się ziemią podzielą, a mapki i kontrakty jest czas i za 30 lat wygotować. Doprawdy wierzyć się nie chciało, że to mówi poseł i dotego podobno prawnik. Ale ja zaraz sobie tak pomyślałem: jak on prawnik, to dlatego chce tak ziemię dzielić, żeby się potem chłopi procesowali, a on, jako adwokat, bo na to spekuluje, będzie z nich potem darł skórę. Doprawdy wiele mów posłów słyszałem, ale takiego demagoga słyszałem i widziałem pierwszy raz. Po nim przemawiał przedstawiciel „Piastowców", p. Boruch. Przedstawił on położenie kraju, kiedy poseł Witos objął ster rządów i rząd ten, który z początku jako najważniejsze zadanie miał obronę niepodległości ojczyzny, z zadania tego wywiązał się należycie. Pos. Boruch przedstawił następnie prace posłów „Piastowców" w Sejmie, a prostując mowę p. Putka co do działalności Towarzystwa agrarno-osadniczego we Lwowie, przypomniał p. Putkowi, że i pos. Stapiński miał bank parcelacyjny, a ludność dobrze na tem wyszła, że w Kielanowicach tysiączna rzeszą chłopów wyścigała go precz z gminy.

Zmieszały p. Putka rzeczowe wywody p. Borucha, to też zaczął go chwalić, że takich ludzi jak on, szkoda dla „Piastowców" i radził mu, by stanął na lewem skrzydle stronnictwa (bo potem miałby tylko krok do p. Putka). Bylibyśmy się rozeszli w tem przekonaniu, że wszystko złe na świecie od „Piastowców" pochodzi, gdyby ktoś zapytał p. Putka, co też będzie z dobrami plebańskiemi? I o cudo! Pos. Putek, który widocznie zapomniał co mówił przed godziną, zaczął na nowo swój wykład o klerze. I te same słowa, co w pierwszem przemówieniu zastosował do „Piastowców", teraz zastosował do księży. Wszystkiemu złemu jakie jest w Polsce, jest winien rzymski kler, a właściwie ksiądz Teodorowicz i 30 księży-posłów, jacy są w Sejmie. Oni to nie chcą do reformy rolnej dopuścić, oni są przyczyną wszystkiego złego w Polsce. Bądź teraz mądry...

Nie chcąc już czekać, aby za chwilę tych samych słów nie zastosował znowu do jakiego innego stronnictwa, wyszedłem wraz z innymi, a mój sąsiad powiada mi: „Ten ma jeszcze zupełnie zielono w głowie".

Stary Stojałowszczyk, obecnie sympatyk „Piasta"

Do braci chłopów w Wadowickiem.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu poseł nasz, p. Ostachowski, referował sprawę przydziału cukru pomiędzy wszystkich mieszkańców państwa. Po nim zabrał głos poseł Putek i, jak zwykle, „pojeździł" po Piastowcach, nie cofając się przed najbezczelniejszemi kłamstwami. Między innemi twierdził, że w starostwie w Wadowicach, po wiecu, poseł Rączkowski, grożąc staroście dymisją, uzyskał dla Piastowców w tym powiecie znaczniejszy przydział cukru i mąki. W sprawie tej i wogóle w sprawie powiatu wadowickiego i jego posła Putka należy parę rzeczy wyjaśnić.

Dnia 14 listopada odbył się w Wadowicach zjazd ludowców z Wadowickiego, Andrychowskiego i Kalwaryjskiego. Zjazd był liczny, bo wzięli w nim udział najwybitniejsi gospodarze z wymienionych okręgów. Na zjeździe referował inż. Ludwik Rączkowski — nie poseł Rączkowski, który podówczas był w Warszawie, ale jego brat.

Po referacie toczyła się długa dyskusja, podczas której poruszono rozliczne bolączki ludności, czemu się dziwić nie można, bo powiatu, tak zaniedbanego przez posła, tak pozbawionego poselskiej opieki, jak Wadowice, trudno by szukać w całej Polsce. Okazało się podczas tej dyskusji jasno, że p. Putek w Sejmie dla swoich wyborców nic nie robi, nawet nie pilnuje tego, by w starostwie było wszystko w porządku. Liczni mowcy stwierdzili, że jedynem zajęciem p. Putka jest psioczenie na wszystkich, szkalowanie wszystkich, którzy nie należą do p. Stapińskiego. Na zgromadzeniach p. Putek psioczy

tylko przeciw rządowi, ale nie tknie najbliższej władzy, to jest starostwa, bo to przyjaciel starosty i drży na myśl, że ten starosta, na którego cały powiat jest oburzony, może odejść. Zjazd wybrał więc delegację, którą do starosty poprowadził podpisany. Tam wyszło szydło z worka. Okazało się, jak p. starosta z Putkiem rządzą.

Delegaci przekonali się, że przy przydziale cukru i nafty starosta i Putek popierają obszarników, krzywdząc tysiące biednej ludności. Są wsie, które dotychczas wogóle nie otrzymały ani cukru, ani nafty, ani drzewa, ale wszystko otrzymują obszarnicy. Obszar dworski w Leńczach otrzymuje 40 kg nafty na miesiąc, a gmina Leńcze na 170 domów otrzymuje 150 kg. W innej wsi obszar dworski otrzymał 6 kg cukru, a gmina, licząca 600 rodzin, 60 kg. Nawet starosta przyznał wobec delegacji, że ludność wiejska jest krzywdzoną i wykręcał się sianem, jak mógł. Wy wszyscy, czytelnicy, wiecie najlepiej, coście otrzymali ze starostwa, wiecie więc teraz, kto winien: poseł Putek, głoszący, że jest jedynym waszym „obrońcą".

Najstraszniejsza rzecz to fakt, że w całym szeregu wsi w Wadowickiem szkoły są zamknięte, bo niema drzewa na opał. To już naprawdę skandal, bo powiat wadowicki ma lasów poddostatkiem. Czy nie było obowiązkiem posła Putka przypomnieć staroście ustawę sejmową w sprawie drzewa? P. Putek jednak szkół nie chce, bo wie, że szkoła daje oświatę, a oświecony chłop nie słuchałby nigdy bajd, opowiadanych przez posła Putka na zgromadzeniach, a posła, który, jak p. Putek, niby to cielę z dzwonkiem po Sejmie ugania i awanturuje się zamiast naprawdę dla dobra ludu pracować, wyrzuciłby precz od siebie. Możliwe, że poseł Putek nawet nie zna ustaw, bo jakże ma je znać, kiedy mu w głowie nie praca dla dobra ludu, ale awanturowanie się, by o nim było głośno i wymyślanie oszczerstw przeciwko jego przeciwnikom politycznym.

Delegacja owego zjazdu musiała przypomnieć staroście ustawy sejmowe. Organizacja nasza w Wadowickiem musiała przedstawić położenie powiatu delegatowi Gałeckiemu i p. Putek zadrżał na myśl, że starosta, z którym on razem robi „politykę", może być usunięty z powiatu.

Na razie tyle. Po świętach pomówimy jeszcze, p. Putek, o powiecie i o twoim przyjacielu żydku w Wadowicach.

Ludwik Rączkowski.

Listy

Bień..wice, w Wielickiem. Jak smutne jeszcze panują stosunki po naszych wioskach i jaki rozdźwięk pomiędzy nauczycielstwem a ludnością często panuje, niech posłuży fakt następujący:

Do naszej 2-klasowej szkoły ludowej w Nowej Wsi, do której należą także gminy Bieńkowice i Jankówka, przybył przed kilku laty kierownik szkoły, p. Marcin Gąsior. Razem z nim przybyła jego żona, p. Stanisława Gąsiorowa, zamianowana tutaj drugą siłą pomocniczą. — W r. 1914 zmuszony był p. Gąsior w chwili wybuchu wojny — wstąpić w szeregi armji austrjackiej, jego zaś żona objęła posadę tymczasowej kierowniczki. Po wyjeździe męża na front p. Gąsiorowa, jako jedna z tych nauczycielek, co pragną iść i pracować z ludem, nie ograniczała się jedynie do nauczania dziatwy w szkole — ale ponadto poza nauką organizowała starszą młodzież, urządzając przedstawienia amatorskie, nietylko w swojej — ale także i w innych gminach. Dodać należy, że wszelkie dekoracje własnym koniem za darmo przywoziła, bo miejscowi gospodarze nie tylko, że jej w tem nie pomagali, ale jej pracę nawet utrudniali. Poza tem pracowała w Kółku rolniczem zupełnie bezinteresownie. Starała się o budynek szkolny, zniszczony przez wojnę i wykołatała z ekspozytury dla odbudowy 21.000 marek na ten cel. Trzymając konia na 2 morgach pola, które sobie z oszczędności zakupiła — dostarczała przez kilka lat podwody po ks. katechetę prawie za bezcen. Te kilka przykładów powinny wystarczyć do oceny, czem była p. Gąsiorowa w naszej wiosce.

A jednak znalazły się u nas takie jednostki, którym się popularność i praca nauczycielki nie podobała. A chociaż z posady nie powinna być usunięta, bo jej mąż może jeszcze powrócić (śmierć jego nie została stwierdzoną), oskarżono ją do Rady szkolnej krajowej, wypisując na nią najpodlejsze kłamstwa. A Rada szkolna krajowa nie zadaje sobie nawet trudu zbadania skargi — zarządziła przeniesienie jej na inną posadę. Jest to dla niej straszną krzywdą i dlatego piętnujemy ten fakt, a Radę szkolną prosimy o wstrzymanie tego zarządzenia!

Jan Marcinek, sekr. gm. *Józef Kania,* wójt.

Krzesławice, w Krakowskiem. W naszej gminie jest folwark p. Cybulskiego, źle gospodarowany i nadający się do objęcia przez rząd. Właściciel od dłuższego już czasu poddzierżawia grunta, częściowo sprzedaje i rok rocznie zostawia kilkadziesiąt morgów odłogiem. Teraz zląkł się reformy, zwłaszcza, że chciał posiadłość rozdzielić między swych spadkobierców, z których żaden nie jest rolnikiem. Od czego jednak jest rozum w głowie i zachłanność przewódcy Stapińszczyków w powiecie. W komisji rolnej powiatowej zasiada Ptak z Biończyc, a ma zięcia u nas, w Krzesławicach. P. Cybulski ofiarował tedy jego zięciowi, Bieroniowi kupno siedmiu morgów; za to Ptak broni Cybulskiego w komisji. My na to nie pozwolimy. Nie damy już sobie głowy bałamucić krzykiem i wrzaskiem, żebyśmy się w czasie tego nie połapali i pozwolili się otumanić. My bacznie patrzymy na palce p. Ptakowi. Wzywamy i prosimy Okręgowy urząd ziemski, by takiego kontraktu, który ma na celu obejście ustawy o reformie rolnej nie zatwierdził.

Jan Rażny, przewodn. gminnej komisji ziemsk.

Członkowie:

Jakób Czernek. Stefan Zakrzewski. Wojciech Luty, Jan Krupa.

Z Olkusza. Zdawałoby się, że w Polsce demokratycznej wszystko idzie tym trybem, jakim powinno. Tymczasem znajduje się powiat niedaleko od Krakowa, w Kongresówce, w którym administracja państwowa dokazuje cudów nieudolności. Oto kwiatki: p. starosta olkuski, Stamirowski, endek, były dyrektor papierni w Wierbce (co za kwalifikacje na starostę), twierdzi, że chłopom nic nie potrzeba, niechże więc się przejedzie po wsiach, choćby do 5.000-tysięcznej Sułoszowej i oglądnie chlewy, w których mieszkają ludzie, od czasów zniszczenia domostw przez wojnę. Dalej powinien doglądnąć, jako ojciec powiatu, co porabia p. Jeziorański, dyrektor działu handlowego w komitecie ratunkowym, dlaczego to ów pan dyrektor wydaje cukier żółty i to tylko urzędnikom w mieście, a z białym co robi? A jak to wygląda sprawa z żytem? W takich Jerzmanowicach jeszcze w sierpniu b. r. kazał zbierać po 1300 marek za metr. Kółko rolnicze pieniądze zebrało i dało działowi handlowemu, teraz już grudzień się kończy, a żyta nie widać.

P. Jeziorański powiada, że pieniądze wróci, ale po potrąceniu sumy, jaką podobno wydano na djety podczas podróży za owem nieuzyskanem zbożem.

Cukru u żydów jest pełno po 80 marek funt rosyjski

(w pasku), natomiast Kółka rolnicze przydziałów nie mają. Pono p. Jeziorański w magazynach działu handlowego umieścił aż 3 wagony cukru, pewnie chowa na gorsze czasy.

Ale wróćmy jeszcze do starostwa. Niejakiemu Józefowi Woszczekowi ze Sułoszowej zabrała żandarmerja na opał dla wojska drzewo, a pieniądze złożyła w starostwie, których do dziś dnia mu nie wypłacono. Komisja rozdzielcza do tego czasu nie załatwiła przydziału drzewa na opał.

Marja Gęgotek ze Sułoszowej ma trzech synów na wojnie, wszyscy ochotnicy i nie dostaje do dziś zasiłku, a posyła się ją od Annasza do Kaifasza. Tyle kwiatków na początek, a z takich kwiatków wytwarza się stosunek i zaufanie do władz państwowych. Radzimy się zastanowić i nietaktownem postępowaniem ludzi nie prowokować. W zapasie mamy zbiór doniesień z datami, i w odpowiedniem miejscu go zużytkujemy.

Iwkowa. Dnia 17 listopada b. r. okradziono niejakiego Marcina Szota w Iwkowej. Szkoda wynosiła 50 tysięcy marek. Kradzież ta nie była pierwszą, bo chociaż wymienionego Szota okradli po raz pierwszy, lecz innych gospodarzy okradano często; nikt jednak nie dawał znać posterunkowi naszej żandarmerji. Marcin Szot zawiadomił posterunek, zaraz więc komendant, p. Jan Nastanowski, kazał swoim posterunkowym pilnie szukać złodzieja. Najwięcej energji okazał p. Władysław Połałajko posterunkowy. Po kilku dniach oczywiście udało się przytrzymać złodzieja, lecz w drugiej wsi, w czem też dopomógł posterunek wsi Tymowy. Złodziej skradzionych rzeczy nie miał już przy sobie, lecz wysprzedał żydom. P. komendant i p. Połałajko chodzili cztery dni za sprzedanymi rzeczami, a że to pokupili sami bogacze, chcieli dborze im zapłacić za milczenie. Funkcjonarjusze policji państwowej tak złodzieja, jak też kupujących od złodzieja oddali na drogę sądową. Daj nam Boże więcej takich tępicieli zła. W imieniu Marcinów Szotów

Marja Pajorówna.

Odpowiedzi Redakcji.

Janes: Ależ tak znowu rozpaczliwie słów »Piasta« brać nie trzeba; skąd pan wie, że on także nie żartował. Przecież i piszący ma ciocię i bardzo mu na jej zdaniu zależy. Widzi pan, że dobrze było posłuchać naszej rady. Niech pan wnet wyzdrowieje i do nas zaglądnie. — **Kazimierz Rad.:** Gdybyśmy odpowiadali na wszelkie zarzuty Kurjerka, tobyśmy musieli cały numer życiorysem jego wydawcy zapisać. Byłyby tam ogromnie ciekawe rzeczy. Ale, proszę mi odpowiedzieć: na coby zeszło nasze, ludowe dziennikarstwo, do czegobyśmy właściwie doszli? O tych sprawach, o których pan pisze, wiemy; wiemy ich zresztą o wiele więcej. Czy chciałby pan, by »Piast« zeszedł do rzędu jakiego »Wolnego Słowa« przedwojennego, »Monitora« i t. p? Owszem, obecnie starać się będziemy właśnie takie rzeczy zupełnie pomijać. Czytelników swych zanadto szanujemy, by ich karmić... pomyjami. — **Wojciech Setlik:** Ustawa będzie wnet ogłoszona; wtedy też podamy sposób, jak się starać. Ogłosimy to w »Piaście«. — **Walenty Kucała:** Kolenda ładna, lecz, niestety, przyszła za późno; a szkoda. — **Władysław Jaworski:** Zwrócić się z tem do ministerstwa spraw wojskowych.—**Zofja Krawczyk, Brzęczowice:** Przyjdzie kolej na jednego po drugim. Jeżeli jest powód — bo z listu nie wiemy dokładnie — to wnieść reklamację. — **Piotr Bień:** Fabryka »Odlew« w Krakowie, Grzegórzki. Według rozporządzenia, kowale mają się starać o te rzeczy przez starostwo. Co do pszczelarstwa zwrócić się do p. Lorenca, inspektora szkolnego w Krakowie, starostwo. — **Franciszek Wilk:** Co do dolarów, to rzeczywiście skradziono ich na pocztach bardzo dużo; pisaliśmy już o tem, bo i nam skradziono dużo. Teraz jednak listy amerykańskie są ściśle strzeżone i stanowczo jest lepiej. W Warszawie jednego pocztarza przyłapano w tamtym tygodniu na kradzieży i zastrzelono; inni chyba będą się bać. Odbierając list na poczcie, należy go dobrze przy urzędniku oglądnąć i przy urzędniku otwierać dla sprawdzenia, czy nie naruszony. — **Andrzej Lisiakiewicz:** Zrazu nie były odsyłane przez pomyłkę; teraz już pewnie dochodzą regularnie. — **M. R.:** Panu inżynierowi Lauterbachowi za odsyłanie ludzi »do Witosa« i za groźby głupie i szkodliwe damy taką nauczkę, że mu się kwaśno zrobi. — **Franciszek Kuźmiera:** Proszę przysyłać od czasu do czasu, ile pan może. P. S. L. stara się o wolny handel, ale większość posłów chce czego innego — i cóż poradzić na to? Wasi posłowie przeważnie są za sekwestrem nawet. W sprawie zasiłku zwrócić się do prof. Romana w Wadowicach, a on doradzi. — **Ludowiec M. z Pilzna:** Na razie nie umieścimy z powodów, o których otwarcie pisać nie możemy. Prawdopodobnie wkrótce je pan usłyszy. — **Michał Zaprzałka:** Właśnie dziś pan o tem wyczyta w Kronice. — **A. Böhm:** Zasadniczo od gminy; w razie niemożności trzeba się starać o zapomogę rządową. — **Michał Petryszyn:** Właśnie w poprzednim numerze daliśmy rozporządzenie ministerstwa. Zbadać, czy tak było wykonane, jak ono przepisuje. — **N. N. z Wieliczki:** Jakkolwiek sprawa jest rzeczywiście ważna — nie umieścimy; jeżeli się ktoś nie podpisze, my nie możemy mu wierzyć. Może przecież kłamać. Ludzie są dobrzy i źli, tacy i owacy, więc musimy być ostrożni. — **Czytelnik „Piasta“ z Długiego:** A pan także się nie podpisał? Czy więc mamy i panu wierzyć? — **Jan Mastalski:** Ostatni raz za bytności p. Witosa przypominaliśmy znów o tej sprawie; pisaliśmy także p. generalnemu delegatowi. — **Jędrzej Jamro, inwalida:** Według ostatniej uchwały Sejmu, inwalidzi otrzymują o wiele wyższe zaopatrzenie; ustawę podamy, względnie jej streszczenie. — **Jan Schabowski:** Już nie biorą; o ile jednak wiemy, nie na długo wyjazd ten będzie zamknięty. — **Jan Taborski:** Spółka ta istnieje. — **Rolnik z Bocheńskiego:** Widocznie gdzieś się zarzucił, co przy nawale korespondencji zupełnie możliwe. Mamy wprost stosy listów i często się coś pomiesza, zarzuci i t. p. — **F. S. ze Stryszowa:** Zdaje się, że o to, czego się pan obawia, można już być prawie spokojnym. Tu pójdzie, naturalnie, wolniej. Z wiosną można się zdecydować. — **Jan Jaremiez:** Jak przyjdzie na niego kolej. Artykuł nam przesłany musi zaczekać; równe prawa dla wszystkich. — **T. N., Turza:** Do Urzędu Osadniczego. — **Marcin Olechowski:** Sprawozdania nie otrzymaliśmy ani w listopadzie, ani w grudniu. Panu K. byłoby bardzo przykro, gdyby się dowiedział o posądzeniu, to też zamilczałem o niem. Proszę nam zaraz napisać nowe. — **Jan Jurkiewicz:** Witamy w naszem gronie szczerem sercem. Co do reklamacyj to podawaliśmy, gdzie i jak trzeba podawać. Prawo jest. — **Wojciech Chrzan:** To jest sprawa rozrachunków z Austrją. Miljonówki ogłaszamy przecież. Co do tamtego, rzeczywiście zostało przeoczone. — **Edward Weber:** Pewnych rzeczy lepiej nie ruszać, bo poco rozdrażniać dzielnicowe spory? Przyczyny: Niższy poziom zawodowy przesiedlających się; niechęć tamtejszej ludności i to silna, nietylko miejskiej, ale i wiejskiej; odrębne ustawodawstwo agrarne, które powoduje częste wywłaszczenia. Jest tych powodów więcej. Zresztą czyż nie mamy terenu korzystniejszego z różnych względów. Piszemy takie przestrogi na podstawie listów, które stamtąd otrzymujemy. Znamy fakt samobójstwa emigranta po wywłaszczeniu, obłędu kobiety i t. p. Dlatego innych przestrzegamy.

OGŁOSZENIE.

Wyrokiem Sądu powiatowego w Dobczycach z dnia 10 października 1920 r. U $\frac{510/20}{3}$ zasądzony został Tomasz Murzyn, lat 55, gospodarz w Poznachowicach Dolnych, za sprzedaż 30 litrów żyta za 450 Mk na karę ścisłego aresztu przez 10 dni i dodatkową karę grzywny 450 Mk, ewentualnie dalsze 4 dni aresztu.

Sąd powiatowy, Oddział III.

Dobczyce, dnia 1 grudnia 1920 r. 1197

Wydział Kasy Oszczędności w Myślenicach uchwałą z dnia 13 grudnia 1920 r. podwyższa z dniem 1 stycznia 1921 r. stopę procentową od wkładek z 4 na 5 procent.

1195 **Dyrekcja.**

ALBIN JAWORSKI

(przedtem W. Kosydarski)

HANDEL NACZYŃ KUCHENNYCH

oraz artykułów dla gospodarstwa domowego

W KRAKOWIE, RYNEK GŁÓWNY L. 24

KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE:

Wieszadła stojące.

Naczynia emaljowane, aluminjowe i porcelanowe.

Wyroby drzewne, jakoto: Walki i stolnice do ciasta. Pałki i deski do mięsa. Wieszadełka do ściereczek. Kompletne łyżniki.

Latarnie stajenne — ręczne — pokojowe i słupowe.

Lodownie pokojowe

Lampy kuchenne i stołowe Nr: 5", 8", 11", 15" i 20". Szkiełka i knoty do tychże.

Wanny i nasiadówki cynkowe.

Baniaki i balje cynkowe do prania bielizny.

Bańki na mleko. Skopce cynowane. Centryfugi.

Hurtownia i częściowa sprzedaż dla Kółek i Składnic rolniczych. — Oferty na żądanie. — Wysyłka na prowincję odwrotnie. 1158 4 6

TARTAKI i MŁYNY

gospodarcze urządza

dorady techniczne

udziela 1028 12 12

Fabryka maszyn i odlewnia

BRACIA KOHUT, Nawojowa

STACJA KOLEJOWA NOWY SĄCZ.

Towarzystwo agrarno-osadnicze

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

we Lwowie, ulica Halicka L. 21, I. piętro

upoważnione reskryptem Głównego Urzedu ziemskiego w Warszawie z dnia 4 listopada 1919 r. L. 9133, na podstawie rozporządzenia Rady ministrów z dnia 1 września 1919 r. (Dz. ust. Nr 73, 1919 poz. 428), **objęła z dniem 20 grudnia 1919 r. organizację obrotu ziemią** w ramach i z tendencją ustawy agrarnej z dnia 10 lipca 1919 r., w którym to celu podejmuje wszelkie prace, pośredniczące między właścicielami większych obszarów ziemskich, mających zamiar dobra swe pozbyć, a nabywcami i przeprowadza odnośne umowy, za wykonanie których obejmuje porękę, **przyczem zaznacza się, że transakcje, wykonywane przez Towarzystwo, nie wymagają osobnego zezwolenia rządu.**

Towarzystwo **organizuje grupy osadnicze małorolne**, celem osiedlenia ich na obszarach, do sprzedaży przeznaczonych, tworzy także średnie jednostki gospodarcze, wykonuje wszelkie, do tego celu zmierzające, roboty techniczne, pomiarowe, melioracyjne i budowlane, **dostarcza osadnikom potrzebnych materjałów, względnie gotowych budynków,** oraz udziela lub zapośredniczy w udzielaniu kredytu nabywcom małorolnych gospodarstw na zabudowanie się, uruchomienie gospodarstw, a ewentualnie także na zakupno gruntów.

Przy tworzeniu gospodarstw małorolnych dla inwalidów armji polskiej, stałej służby dworskiej, tudzież podmiejskich kolonij dla urzędników i służby państwowej, udzieli Towarzystwo jak najdalej idącej pomocy.

Towarzystwo zapośredniczy także w razie potrzeby w udzielaniu kredytu właścicielom dóbr ziemskich na cele oddłużenia majątków, na parcelację przeznaczonych.

Pragnącym nabyć grunta we wschodniej Małopolsce, szczegółowych informacyj udziela **Sekcja osadnicza** Towarzystwa agrarno-osadniczego, **Kraków, ulica Czysta L. 6, II. piętro.** 1031 8 0

Podajemy do wiadomości publicznej, że na mocy koncesji władz amerykańskich z d. 24 listopada b. r.

otworzyliśmy

Oddział Banku naszego
w NOWYM JORKU

pod firmą:

Union Bank of the Co-operative Societies
Bank Związku Spółek Zarobkowych

z siedzibą

w New York City, 23-31 West 43-rd Street

Adres telegraficzny: **Zarobkowy — New York.**

W zakres działania nowo-otworzonego Oddziału naszego, oprócz wszelkich czynności bankowych, wchodzić będzie **zwłaszcza przesyłanie pieniędzy z Ameryki do Polski.** Odtąd załatwiać już będziemy wszelkie przesyłki pieniężne z Ameryki do Polski bezpośrednio, co nam umożliwi jeszcze lepsze i szybsze wykonywanie zleceń, aniżeli dotychczas. Wszelkie zlecenia wypłat, jako też czeki, wystawiane przez nasz Oddział nowojorski na nas, lub na nasze Oddziały:

w **Toruniu,** ulica Żeglarska 26,
w **Warszawie,** ulica Jasna 1,
w **Lublinie,** Krakowskie Przedmieście 64,
w **Piotrkowie,** plac Kościuszki,
w **Radomiu,** gmach II Tow. wzaj. kred.,
w **Krakowie,** Rynek główny 19,
w **Bydgoszczy,** ulica Gdańska 158,
w **Grudziądzu,** ulica Kwidzyńska
w **Kielcach,** ulica Kolejowa 33,
w **Gdańsku,** Holzmarkt 18,

uskuteczniane będą w pełnej kwocie natychmiast po przedłożeniu odnośnych dokumentów płatniczych bez jakichkolwiek potrąceń. 1202 1 2

Bank Związku Spółek Zarobkowych
w Poznaniu.

Wydawca. Ludowe Towarzystwo Wydawnicze, Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.